Nr. 155 Kraków, Wtorek dnia 13 Lipca 1897. Rok V

GŁOS NARODU

Przedpłata w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zł. 2·—
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 9 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski*.
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, Rynek gł., linia A-B, l. 48, I piętro.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Z pola układów.

Z najwyższem zniecierpliwieniem przychodzi śledzić przebiegu rokowań pokojowych w Konstantynopolu i widzieć, jak co chwila zrywają się one, natrafiając na opór kół tureckich i komplikacje wynikające z ogólnego położenia. Sprawa tak stoi ciągle na jednem i temsamem miejscu, że powracając do niej w ciągu całych tygodni, widzi się ją w ani na jotę nie zmienionym stanie. Turcja żąda terytorjalnej zdobyczy w formie pasu Peneios w Tessalli — mocarstwa przyzwalają tylko na tak zwane strategiczne uregulowanie granicy, to jest pozostawienie w rękach Turcji tych przesmyków i przejść górskich, które w razie wojennej akcji ułatwiłyby Grecji wdarcie się na terytorjum tureckie; Turcja czuje, a przynajmniej czuła dotąd całą problematyczność zgody mocarstw, która rozbić się może przy każdej potrzebie czynu, i skutkiem tego wszystkiego sprawa wisi, przedłużając się w nieskończoność i ciągle narażona na niepewne i nieprzewidziane komplikacje, obchodzące nietylko obydwa bezpośrednio interesowane państwa, ale i Europę.

Zniecierpliwienie, przynajmniej na papierze, ogarnęło najsampierw potęgę najbardziej dotychczas Turcji przyjazną, Rosję. Minister Murawiew rozesłał do gabinetów europejskich cyrkularz z propozycją: wydania wspólnej noty do Porty, domagającej się przyśpieszenia układów. Okoliczność ta dała wiele do myślenia politycznym kołom w Europie a przedewszystkiem powinna dać do myślenia samej Turcji i nakłonić ją nareszcie do porzucenia dotychczasowej obstrukcyjnej i opornej polityki. Skutków, jakiekolwiek one będą, niedługo nam że przyjdzie czekać, gdyż projektowana przez hr. Murawiewa nota, nadeszła już w piątek do Konstantynopola. Zawiera ona „stanowczy wyraz jedności i solidarności mocarstw w sprawie granicy“, a jak depesze biura korespondencyjnego głoszą, wywarła wrażenie nad Bosforem. Nie przypadkowym zapewne zbiegiem okoliczności zeszła się nota „koncertu“ z dwiema jeszcze enuncjacjami politycznemi, nierównemi sobie w ważności i formie, ale bardzo stanowczemi i w duchu jedności koncertu pocieszającemi. Są to: telegram cesarza Franciszka Józefa do sułtana i pośrednio wyrażony głos cesarza niemieckiego.

Trudno określić, o ile to było pod wrażeniem inicjatywy rosyjskiej, dość że w tymsamym czasie wysłał sułtan do cesarza austrjackiego depeszę, z prośbą o poparcie tureckich żądań w sprawie regulacji granicy tessalskiej. Odpowiedź cesarską podaliśmy już w niedzielę. Jest ona i w treści i w formie tak stanowcza i powiedzieć nawet można surowa, że musiała obalić odrazu i zupełnie wszelkie sułtańskie nadzieje. Znaczenie jej, samo w sobie niepośledniе, skoro stanowcza odmowa i wezwanie spotkały sułtana ze strony, z której widocznie oczekiwał największej dla swoich zamysłów przychylności, nabiera niezwykle znamiennych cech, gdy się zważy cały ten epizod rokowań, jakim była wymiana depesz między sułtanem a cesarzem. Okoliczność, iż telegram sułtana wysłany został w chwili tak znaczącego zwrotu polityki rosyjskiej, i zgodność, jaka się w odpowiedzi cesarza zaznaczyła, między tą polityką a polityką Austrji, stawia w silnem świetle sojusz austro-rosyjski w polityce wschodniej.

Trzecim poważnym i ostrzegającym momentem będzie dla Turcji pośrednie odezwanie się niemieckiego cesarza, który „polecił wobec sułtana wyrazić nadzieję, że nie będzie on (sułtan) robił trudności co do ewakuacji Tessalii, i nie będzie stawał wbrew intencjom całej Europy.“ I z tej więc strony, która uczyła tureckich oficerów, przygotowała Tureckie wojsko i, jak powiadają, na polu wojny zwyciężyła Grecję, wyszedł obecnie objaw zniecierpliwienia i wezwania do zaprzestania obstrukcji.

„Zniecierpliwienie koncertu“ jest najlepszem określeniem wrażenia, jakie czynią wszystkie trzy powyższe enuncjacje. Telegram cesarski nadaje im doniosłość niecodzienną i wagą jego wznoszą się one może ponad wartość tak licznych dotychczasowych papierowych akcyj. Czy energicznie w nich wyrażona jedność koncertu przyczyni się do przyspieszenia akcji ugodowej i złagodzenia powstrzymujących ją przeciwieństw?

W jaki sposób Mosiek odnalazł Polaków.

Do jednej z redakcyj pism warszawskich na ręce znakomitego feljetonisty, który stale w piśmie owem pomieszcza tygodniowe kroniki, nadszedł kilka tygodni temu ciekawy list z zapadłego kąta. List ten, który w Warszawie dla różnych względów nie mógł ujrzeć światła dziennego, zbyt jest wart ogłoszenia przynajmniej w urywku, abyśmy, znalazłszy się przypadkiem w posiadaniu tego listu, mogli się powstrzymać od opublikowania niektórych jego ustępów. Czynimy to oczywiście bez wiedzy owej redakcji i owego kronikarza, co zaznaczamy skwapliwie, aby ich nie narazić na „podejrzenie“ jakichkolwiek stosunków z pismem galicyjskiem.

„Kochany Panie! Drżącą rękę chwytam za pióro, aby opowiedzieć Ci, o nadzwyczajnych wzruszeniach, jakich w naszym partykularzu od kilku tygodni doznajemy.

Zaczynam od początku. Jednego dnia, w lutym, wpadł do mnie mój niby faktor, niby krawiec, niby zegarmistrz Moszek Samowar. Ledwie wyskoczył z biedki i rzucił lejce, aliści już w mojej kancelarji i krzyczy:

— Wielkie nowiny, Wielmożny Panie! Żebym tak zdrów buł, że zarobiłem na miarkę żyta i jeszcze parę garncy owsa...

Patrzę, Moszkowi iskrzą się oczy, więc nie łże. Widać naprawdę coś się stało.

— Słuchaj — mówię — żyta i owsa dam ci nawet więcej, niż ćwiartkę za dobrą wiadomość. Ale jeślibyś zełgał...

Moszek staje na środku pokoju i ująwszy się pod boki, opowiada:

— No, już ja jestem pewny, że za te nowiny to i pół korca dostanę... Wielmożny Pan wie, że my znowu jesteśmy Polaki!

Osłupiałem, a on tymczasem prawi dalej:

— Wielmożny pan nie wierzy? Niech pan czyta jakąkolwiek gazetę; wszędzie piszą i w *Izraelitę* i w *Hacefire*, że to jest Polskie Królestwo, i że tu są psiakrew Polaki...

— Głupiś Moszku — przerywam mu.

— Ja głupi? Dobrze! Niech ja będę głupi... Ale co Wielmożny pan powie do ten Leizer Magenduft, który zna się ze wszystkimi urzędnikami z powiatu i on jeszcze ma kredyt w Banku w samej Warszawie! Nu to on czyta wszystkie gazety i on mi dzisiaj, będzie godzinę, jak powiedział: „Moszku, weź ty sobie do krawiectwa czeladnika, ale takiego, aby ten umiał robić i konfederatki, bo teraz nastają polskie czasy i szlachta będzie potrzebowała nowe ubranie“. Przepraszam, panie Lejzer, ja mówię, oni znowu będą chodzić w kontuszach? „W kontuszach może i niebardzo, ale w żupanach!“ Przepraszam, panie Lejzor... I oni będą mieli karabele, pytam. „Karabelę — on mówi — może i nie bardzo. Ale pochwę od karabeli, to oni będą mogli nosić“. A nasze żydki panie Lejzor co dostaną? „Nasze żydki to będą mogli nosić pejsy i lisie czapki“, mówi pan Lejzor. Więc jak ja to wszystko wysłuchałem, tak zaraz zaprzągłem do biedki i przyjechałem do Wielmożnego pana. Mam już miarę wziąć?

Mówię ci, panie kronikarzu, że zapomniałem języka w gębie. Oto mojemu Moszkowi mogłoby się jeszcze przesłyszeć i przywidzieć. Ale to, co Lejzor mówi jest święte. Rozumie się, dałem żydzinie z korzec rozmaitego ziarna i jeszcze parę złotych gotówką, alem mu nakazał, ażeby skąd może pościągał mi gazety. Ja przyznam się Panu, już od jakich 10-ciu lat nie czytałem gazet... Bo tam mówili albo o polityce zagranicznej, albo tłómaczyli z ruskich pism same wymysły na nas..... A to polska intryga jakaś tam grozi całości państwa, a to Polacy jeden w drugiego rewolucjoniści i dynamiciarze... Ja panie dynamiciarzem! Ja, który pokłóciłem się z żoną, gdy ta sprowadziła do domu słoik gliceryny, nie wiem nawet, do jakiego użytku.

W kilka dni Moszek przyniósł mi stertę gazet, które po wiele razy przeczytywałem, oczom własnym nie wierząc... Tu mówią kościół narodowy polski, tam znowu kraj polski... Aż mi się robiło naprzemian zimno i gorąco. Bo my tu panie na wsi mieliśmy czas odwyknąć od podobnej nomenklatury; przez piętnaście pierwszych lat nazywaliśmy się „miatieżnikami“, a przez piętnaście następnych „przywiślańcami“. To też gdyby cię nagle zapytano: kim i czem jesteś, odpowiedziałbyś bez namysłu: „jestem przywiślański miatieżnik“. Powiem panu w zaufaniu, iż tak nawykłem do powyższych tytułów, że dziś robi mi to do pewnego stopnia przykrość, gdy nas krótko nazywają Polakami... Polak to brzmi, jakbyś usiadł na płocie, ale „przywiślański miatieżnik“, to jakbyś rozparł się na szerotkiej kanapie.

Po przeczytaniu tedy wszystkich gazet, po sprawdzeniu na własne oczy — że ruskie pisma już nie mówią o polskich intrygach, ale o polskiej narodowości, której nikt nie chce tępić, po tem wszystkiem nabrałem jakby nowej ochoty do życia. To też o ile drogi pozwalają, jeżdżę teraz po sąsiadach, gdzie zamiast grać w karty do późnej nocy, mówimy sobie: „Czy to prawda, że my znowu jesteśmy Polakami, że nikt nie pragnie nas wynarodawiać i że ruskie gazety zamiast zsypywać na nasze nieszczęsne głowy występki całego świata, mówią o nas spokojnie, ba, niektóre nawet życzliwie! Swiat się kończy! Ponieważ każdy Polak (tfy! żeby nie wymówić w złą godzinę) rodzi się politykiem, więc i nas kilku najbliższych sąsiadów rozważamy sobie: co to jest i co z tego być może? A o rezultatach naszych narad zawiadamiamy Ciebie, abyś zrobił własny użytek... Więc naprzód prosimy Was panowie piszący, ażebyście jak najczęściej rozprawiali z ruskiemi gazetami, nigdy jednak, broń Boże w sposób opryskliwy lecz uprzejmy, życzliwy. Bo widzicie jeden z naszych sąsiadów, który skończył uniwersytet, a nawet doktoryzował się, wypowiedział nam takie uwagi o obecnem położeniu: W ruskich gazetach i w ruskiem społeczeństwie tętnią dwa prądy. Jeden bardzo silny, który chciałby z Rosji utworzyć państwo jednolite, jak n. p. bryła lodu, — a drugi jeszcze bardzo słaby, który pragnąłby, ażeby Rosja nie była jednolitą i martwą masą — lecz żywym organizmem, w którym istnieje jedność po nad rozmaitością. Rzecz prosta, że my Polacy całe nasze sympatje oddajemy temu słabszemu prądowi. Nie idzie jednak zatem ażebyśmy mieli kłócić i drzeć się z tamtym silniejszym prądem. Raczej starajmy się przekonać go łagodnie i cierpliwie, choćby w poniższy sposób.

Moi panowie! Jesteście jednym z najmuzykalniejszych narodów na kuli ziemskiej, macie wielkich kompozytorów, macie co ważniejsza znakomite chóry śpiewackie, lecz gdy chodzi o politykę wypowiadacie zdania zgoła niemuzykalne. Wszak wiecie o tem, że gdybyśmy zebrali dziesięć czy sto ale samych basow, to jeszcze nie będzie chóru, gdyż chór musi składać się z basów, barytonów i tenorów. Podobnież że stu skrzypców nie utworzy się orkiestry, gdyż orkiestra prócz skrzypców, wymaga jeszcze fletów, trąb, wiolonczeli i t. p. Nadto żaden z nas, mając gotowych skrzypków, flecistów, trębaczy nie popełniłby takiego błędu, ażeby poodbierawszy im flety, skrzypce i trąby, kazał wszystkim grać na gitarach. Podobnie żaden z was mając basa, barytona i tenora, nie zabroniłby śpiewać im ich przyrodzonymi głosami, po to, ażeby zamienić ich n. p. na dyszkantów. Tymczasem w polityce wy, naród tak muzykalny, chcecie ażeby wszystkie ludy tworzące państwo rosyjskie grały na jednym instrumencie i śpiewały jednym głosem! — Czy to jest możliwe a nawet w razie możliwości, czy byłoby to użyteczne! Wy chcielibyście na całej niezmiernej przestrzeni od cieśniny Berynga do Wisły widzieć tylko ruskie ubiory, ruskie zwyczaje, ruskie narzędzia i t. d. My zaś sądzimy, że jakkolwiek piękną może być sałabajka, żwawym „byczek“, strojnym fał-

dowany jermak i buty smarowane dziegciem, to jednak obok nich mogą istnieć piskliwe skrzypce, wartki oberek, wyszywane sukmany i buty napuszczone łojem. Wierzycie, że Rosja ma wielką przyszłość przed sobą.

Tak jest. Wobec tej świetnej przyszłości, nie grzechem, ale zasługą jest pielęgnowanie indywidualnych i narodowych uczuć narodów w skład tego państwa wchodzących, a zaś błędem niszczenie ich. Na szczęście rzeczy tych niszczyć nie możemy, jak tenorów nie można przerabiać na basy.

Domyślasz się panie kronikarzu, że zahukany szlachcic, tonący w długach i kłopotach, nie potrafi gładko wypowiedzieć swoich myśli. Dlatego prosimy was, ażebyście nas wyręczali, pisząc w tym sensie, językiem ładnym i uprzejmym. Tak się to zdaje, że można przerobić społeczeństwo. Mówią nam i my wszyscy wierzymy, że kraj ten od stu kilkudziesięciu lat uległ ogromnym zmianom. A ja ci jednak powiem, że na mocy tego, na co patrzę po wsiach i miasteczkach, owe zmiany dotyczą powierzchowności nie zaś treści. Dawniej np. za saskich czasów chodził po rynku szlachcic w palonych butach, w pasie, z szablą u boku, do chłopa mówił ty chamie, a do żyda ty parchu! Dziś na lekarstwo nieznalazłbyś dawnego szlachcica, ale zato po wsi czy po rynku, chodzi strażnik ziemski znowu w palonych butach, w pasie i z szablą u boku. Chłopa nazywa „chachłem“, żyda „parszywym żydem“ potomka szlachcica „bezmózgim polaczkom“. Trzeba jeszcze dodać, że w szkołach przed 150 laty wykłady odbywały się po łacinie, i że główny nacisk kładziono na naukę rozmaitych gramatyk. Prawda, jak trudno zmieniają się społeczeństwa? Zniknęły dawne formy, ale treść została“.

Poczciwy szlachcic z zapadłego kąta pisał językiem uprzejmym. Naiwny poczciwina do tego stopnia przejął się informacjami Mośka o nowej erze że uwierzył, iż cenzura warszawska puści choćby tak uprzejme i niewinne uwagi. Pan Jankuljo jednak coraz wyraźniej pokazuje dawne pazury i nie pozwala prasie polskiej oddawać się zbyt różowym nadziejom...

St. Tarnowski o p. Korotkiewiczu.

W ostatnim numerze *Przeglądu polskiego* znajdujemy kilka stronnic pióra prof. Stanisława Tarnowskiego, poświęconych dyrektorowi krakowskiej policji p. Korotkiewiczowi i zakazowi trzeciego przedstawienia sztuki „Kusiciele ludu“. Uważamy za stosowne zaznajomić czytelników z temi trafnemi uwagami.

„W letnim teatrze, w ogrodzie Krakowskim, zapowiedziana była sztuka pod tytułem „Kusiciele ludu“. Przedstawienie się zaczęło. Pewna liczba socjalistów, czy z p. Daszyńskim na czele albo nie, to już wszystko jedno, zaczęła protestować i przeszkadzać grze. Komisarz policji perswadował, prosił, ale nic nie uprosił. Kurtyna zapadła, widzowie musieli wyjść, dyrektor teatru musiał obiecać, że tej sztuki wystawiać nie będzie. W parę dni później, ukazała się ona znowu na afiszu. Środki ostrożności przedsięwzięto; publiczność, przygotowana i zdecydowana nie dać się terroryzować. W ostatniej chwili sztuka odwołana znowu — na własne żądanie zastraszonego autora jak chcą jedni, z wyższego natchnienia dla świętego spokoju, jak po cichu mówią inni.

„Ta ostatnia okoliczność obchodzi nas mało. Ani też o to nie pytamy, dlaczego sztuki zwrócone przeciw socjalistom i ich praktykom, nie mają grywać się na scenach, kiedy grywa się ich wiele zwróconych przeciw szlachcie, przeciw mieszczaństwu, czasem nietylko przeciw duchowieństwu, ale przeciw samej religji. O sprawiedliwość i jedną miarę dla wszystkich już nie pytamy. O jedno tylko pytamy. Co się stanie z porządkiem publicznym, jeżeli dalej tak pójdzie? co się z nim już dzieje?

„Czy socjaliści mają prawo lub przywilej gospodarować w teatrze lub gdziekolwiek indziej? Jeżeli to prawo czy ten przywilej mają, to niechże on będzie obwieszczonym, żebyśmy wiedzieli, czego się mamy trzymać i spodziewać. Ale jeżeli tego prawa czy przywileju nie mają, to dlaczego pozwolono im zrobić bezprawie? Jeżeli za pierwszym razem nie było dość pięści do odparcia ich pięści, to dlaczego za drugim razem dano im postawić na swojem? Ten drobny fakt wskazuje, że jesteśmy już na tym punkcie, na którym anarchia umysłów przechodzi w terroryzm faktyczny i czynny. Nic to nie znaczy i nie pomaga, że winni mieli być ukarani policyjnym aresztem. Z tych kilku lub kilkunastu dni aresztu niewiele oni sobie robią; ale z tego robią sobie wiele, że postawili na swojem, zrobili co chcieli, nabrali zaufania do własnego terroryzmu, przekonali się, że on skutkuje, i że groźbą można zastraszyć, odwrócić co się nie podoba, a wymódz co się podoba.

„Taka próba, raz pomyślnie odbyta, zechce się powtarzać. Powodzenie zachęca, dodaje odwagi. Kiedy się udało w teatrze, czemuż nie ma się udać gdzieindziej? Jeżeli ksiądz z ambony plecie jakieś religijne brednie oburzające dla postępowych umysłów, czemuż go nie zakrzyczeć albo nie ściągnąć z ambony? Jeżeli profesor prawa lub ekonomji śmie wykładać swoją naukę w sposób niezgodny z teorją tych panów, czemuż mu pozwalać? Od czegoż płuca i pięści! Opowiada się po mieście historja, nie wiemy o ile stwierdzona, że po ostatnich wyborach jeden z dzienników krakowskich (nie *Czas*) chciał ogłosić artykuł o wyborze p. Daszyńskiego. Ale artykuł nie podobał się zecerom, i ci oświadczyli, że go składać nie będą. Redakcja cofnęła artykuł. Zecerzy stają się więc redaktorami! Tylko, jak się ta partja zaprawi do rządzenia w drukarniach, w redakcjach, w teatrach, to naturalnie zechce rządzić wszędzie i możemy pewnego pięknego poranku dowiedzieć się, że p. Daszyński lub inny podobny nie pozwolił staroście wydać tego lub owego rozporządzenia, albo kazał dyrekcji policji wypuścić tego lub owego aresztowanego.

„To nie żart wcale — jesteśmy na tej drodze. Kto małym rzeczom folguje, ten większe znosić będzie musiał. Ostatnie wybory mogły nas o tem dostatecznie nauczyć i przekonać. A kto na bezprawia i pogróżki patrzy przez szpary, dla miłej zgody niby i świętego spokoju, ten przygotowuje coś zupełnie innego jak zgoda i spokój. Co przez to dobrego robi krajowi, państwu i społeczeństwu? Nie wiemy, ale zdaje nam się, że niewiele“.

Musimy się ograniczać na przedrukowywaniu tego, co piszą w tej sprawie inni, ponieważ nam nie wolno było ocenić tego wypadku z naszego punktu widzenia. Odnośny nasz artykuł uległ jak wiadomo konfiskacie. Przeciwko odnośnemu orzeczeniu sądowemu uczyniliśmy sprzeciw, skutkiem którego c. k. sąd krajowy karny wyznaczył w myśl §. 493 ust. 2 p. k. posiedzenie jawne na dzień 17 lipca 1897 roku o godzinie 4 popołudniu. Zachodzi tylko pytanie, czy p. Daszyński pozwoli na odbycie posiedzenia?

Z KRAJU.

Dobczyce, nad Rabą, 11 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Przemysł szewski. — Handel nierogacizną. — Plaga egipska. — Straż ogniowa ochotnicza. — Drobne wieści.

Mieścina nasza nie różni się niczem od innych miasteczek galicyjskich — jest bowiem nie mniej od innych, gościnną dla „wybranego narodu!“ któremu na oścież swoje podwoje otwarła tak, że dzisiaj już kilku synów Izraela zasiada nawet na krześle radzieckiem.

Ludność miasta Dobczyc, licząca obecnie przeszło 3500 mieszkańców, (z których 8% żydów), obok rolnictwa, zajmuje się w trzech czwartych częściach rzemiosłami, z których najwięcej jest szewców (400 przeszło) — tudzież handlem nierogacizny, gdyż sama ziemia, z natury uboga i średnia gleba nawet w obszarze kilkumorgowym, rodziny nie jest wstanie wyżywić.

Przemysł szewski wzmógł się tu bardzo, czego dowodem że przy dostawach rządowych tutejsi rzemieślnicy, szewcy, otrzymują zawsze odznaczenie i największą ilość obuwia dostawiają dla wojska.

W bieżącym roku otwartą tu będzie staraniem gminy i wydziału Rady powiatowej w Wieliczce — szkoła szewska, której zadaniem będzie podniesienie domowego przemysłu szewskiego w Dobczycach i okolicy przez praktyczne wyuczanie wykonywania robót szewskich, głównie zaś wyrabianie butów i trzewików dla ludności okolicznej przy użyciu ulepszonych przyborów i narzędzi — tudzież teoretyczne udzielanie nauki, szczególniej zaś rysunków i innych przedmiotów pomocniczych.

Handel nierogacizną odbywa się tu na wielką skalę i coraz bardziej wzrasta tak, że gmina miasta Dobczyc zmuszoną była postawić drugą rzeźnię, gdyż istniejąca nie czyniła zadość wymaganiom z powodu swej szczupłości.

Lecz wobec wzmagającego się dobrobytu, szkody elementarne, jak gradobicia, a przedewszystkiem wylewy Raby, dotychczas nieuregulowanej, przysporzyły rolnikom, szczególniej zaś w r. 1896, dotkliwe straty; zaś tegoroczna dżdżysta wiosna nie pozostawiła lepszych nadziei po sobie: nie pozwoliła bowiem rolnikom obsiać gruntów, stąd też daje się słyszeć zgrzyt i lament wielki pomiędzy ludem. Ale, rzec można, że najdotkliwszą plagą, którą zaliczyć można do plag egipskich, jest dla ludności miejscowej rzesza żydowska. Pijawki te przez wywłaszczanie małomieszczan i włościan z ich mienia, ziemi zlanej potem praojców, wzbogacają się z niesłychaną szybkością; to też nic dziwnego, że na 20 (przeszło) sklepów, jeden tylko w Dobczycach: wyraźnie jeden! trzyma katolik, niejaki p. Bergiel, a dwóch z mieszczan katolików trzymają skromne handelki wiktuałów; nie ma zaś ani jednej piekarni chrześcijańskiej.

Samiśmy jednak temu winni, gdyż nawet ta szczupła garstka inteligencji woli pójść do żyda, niż do najuczciwszego katolika. Że wywłaszczanie włościan i małomieszczan jest na porządku dziennym, powodem tego jest brak taniego kredytu, brak zarobku! Ta przyczyna popycha tak mieszkańca wsi, jak i małomieszczanina w objęcia żydów, w żydach widzą oni jedyny ratunek, nie przewidując złych następstw. Jeden z dobczyckich „szmajgełesów“, zwany tutaj „Łacnym“, dorobił się na tej drodze kilkunastotysięcznego majątku, a kilkanaście set złr. ma zaintabulowane na majątkach włościańskich i to drobnemi kwotami. Zaskarża on systematycznie od 30 do 40 chłopów miesięcznie, terminy bowiem sądowe przyniosą mu w roku do 400 złr. dochodu. Usłużny ten żydek borguje bardzo chętnie, dając włościanom na kredyt: zboże, towary sklepowe, mąkę kościaną i t. p.

Mamy tu także w naszej mieścinie straż ogniową ochotniczą, ze strony magistratu tutejszego niewiele popieraną; szczupłe zaś grono inteligencji miejscowej widząc nieodzowną potrzebę tej tak pożytecznej instytucji jaką jest straż pożarna, zwłaszcza w miasteczku jak Dobczyce, o domach przeważnie drewnianych, gdzieniegdzie nawet słomą krytych, — idzie jej z pomocą nie szczędząc datków, aczkolwiek skromnych na jej utrzymanie.

Nieodżałowanej pamięci ś. p. dr Kasper Malinowski, przedwcześnie zmarły burmistrz dobczycki, zasłużył się bardzo miastu temu; za jego bowiem burmistrzostwa i jego inicjatywą wyłożono kamiennymi chodnikami najgłówniejsze ulice — starał się także pod innym względem podnieść miasto.

W przyszłej korespondencji nieomieszkam donieść o innych piekących sprawach, jako to: o tych latarniach miejskich, co to snem błogosławionych na strychu „maistratu“ spoczywają, o przesileniu na łonie rady gminnej itp., tym razem muszę jeszcze nadmienić, że duszą życia towarzyskiego w Dobczycach jest katecheta miejscowej szkoły 5-klasowej, ks. Teofil Papesch, prezes czytelni katolickiej. Za jego to staraniem czytelnia ta pięknie się rozwija; za jego też staraniem danym będzie szereg przedstawień amatorskich, do których się już przygotowują.

Na zakończenie podaję, że w zeszłym miesiącu w przystępie pomięszania zmysłów odebrał sobie życie przez powieszenie na strychu własnego mieszkania burmistrz nowo wybrany, Jan Kulma, starzec przeszło 60-letni — co wszystkich obywateli tutejszych bardzo przeraziło.

Z ziem polskich.

Poznań 11 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Zjazd przemysłowców polskich. — Prześladowania i duch narodu. — Przyszłe wybory. — Sądy na usługach polityki.

Przed tygodniem odbyła się w Toruniu zapowiedziana narada przemysłowców, o której już wam w jednym z ostatnich mych listów donosiłem. Zjazd był bardzo liczny tak z Księstwa, jak i Prus zachodnich. Inteligencji wyższej zjechało się sporo, duchowieństwo było także reprezentowane. Z najdalszych nawet stron zjechano się do Torunia, bo sprawy, jakie postawiono na porządek dzienny, mają wielkie dla nas znaczenie, zwłaszcza w obecnej chwili, kiedy nietylko pod względem politycznym, ale i pod względem ekonomicznym i zarobkowym staczać musimy walki o byt, o chleb codzienny.

A na zjeździe chodziło właśnie o to: jakie w takiej właśnie chwili obowiązki ma społeczeństwo polskie wobec przemysłu polskiego i odwrotnie, jakie obowiązki ma przemysł polski wobec społeczeństwa polskiego. Temat ten powierzono do omówienia ks. proboszczowi Badtkemu z Radomna w Prusach zachodnich, znanemu i głośnemu mówcy. I trzeba przyznać, że wywiązał się jaknajzupełniej ze swego zadania. W trafny i treściwy sposób scharakteryzował nam obecne położenie nasze i obowiązki, jakie na przemyśle i społeczeństwie pod zaborem pruskim spoczywają. W dosadny sposób napiętnował całą nędzną hecę naszych HKTystów, którzyby nas niemal głodem zamorzyć chcieli, nadmieniając, że nam Polakom nie wolno wstępować w ślady tej brudnej, nieludzkiej i niechrześcijańskiej hecy. Nie na to zebraliśmy się, żeby organizować jakieś walki zaczepne, ale na to żeby pomyśleć o środkach, byśmy tę burzę, jaka szaleje nad naszym przemysłem polskim, przetrwać mogli bez szkody dla nas. Po takiem napiętnowaniu HKTystów, mówca przedłożył nam cały szereg obowiązków, jakie z jednej strony ma przemysł wobec społeczeństwa, a z drugiej społeczeństwo wobec przemysłu. Punkt ciężkości był ten, ażeby w warunkach, w jakich żyjemy, koniecznie kupować u swoich. To jest pierwszym i świętym obowiązkiem. Bez dopełnienia tego obowiązku trudno nam będzie postępować naprzód. Ale i przemysłowcy i kupcy polscy powinni pamiętać, żeby towar był dobry, obsługa rzetelna, ceny nie wygórowane, bo za dobre pieniądze można żądać dobrego towaru, a trudno od naszego społeczeństwa żądać tej ofiary, aby tylko opłacało narodowość.

Oto główne myśli długiego wykładu ks. prelegenta. Przedłożone zostały następnie odnośne rezolucje, które jednak odrzucono jako za daleko idące i mogące w danym razie zamiast korzyści, przynieść szkody naszemu przemysłowi. Z odrzucenia rezolucj bynajmniej jednak nie wynika, żeby zjazd przemysłowy w Toruniu nie miał mieć swego znaczenia

nie przyniósł i społeczeństwu i przemysłowi naszemu pewnych korzyści. Narady były bardzo ożywione, poważne i wyraźne. Poruszono nanim najżywotniejsze sprawy, dotykające naszego przemysłu, a to bez znaczenia nie jest.

Z powodu zakazu wymarszów, zabaw i majówek naszych Towarzystw rozmaite przypuszczenia nasuwały się nam tutaj. Ale donieść wam muszę jako objaw wielce pocieszający, że brutalne te zakazy nie tylko w niczem ducha nie osłabiły, ale przeciwnie pobudziły do zastanawiania się nad niedostatkiem naszych Towarzystw i sposobami w jaki znich wyciągać większe korzyści, aniżeli dotąd. Jest to, powtarzam, pocieszającym objawem, bo jest to widocznem, że pierwszy lepszy frazes nie zawraca głowy naszym przemysłowcom, że każdy wypadek, każde zdanie zaczynają kłaść na wagę i miarę. Przy takiem pojmowaniu rzeczy i przy zakazie wymarszów i zabaw ostać się będziemy mogli. Ucisk wiekowy wyrabia nas coraz więcej na mężów.

HKTyści nasi zaczynają się na dobre obawiać przyszłych wyborów tak do parlamentu niemieckiego, jak i Sejmu pruskiego, które już w roku przyszłym się odbędą, a obawiają się głównie wyborców wolnomyślnych, którzy w organach swych zarzekają się, że na żadnego HKTystę głosu nie oddadzą. A że tak się stać może, dowodzą ostatnie wybory w okręgu starogardzkim, gdzie, jak wiadomo, kandydat polski, ks. dr Wolszlegier zwyciężył tylko dla tego, że kilku wolnomyślnych wyborców wstrzymało się od głosowania. Że ta ewentualność i w roku przyszłym nastąpić może, z tem liczą się już dziś pewnie HKTyści i dla tego w swych organach trąbią na wszystkie cztery strony świata, że na kresach wschodnich należy utworzyć jeden centralny niemiecki komitet wyborczy, który będzie ustanawiał kandydatów niemieckich, na których wszyscy Niemcy bez względu na to, do jakiego obozu politycznego należą, głosować winni.

Takie projekty pokutują HKTystom po głowie, ale — tere, fere, kuku — strzela baba z łuku itd. Nic z tego nie będzie i HKTyści ze swymi planami osiądą na piasku. Na lep tych ładnych słówek i wyzyskiwania patrjotyzmu niemieckiego w celach polityczno-stronniczych wolnomyślni Niemcy nie pójdą i dają temu wyraz już dziś w swych organach. Wiedzą oni o tem dobrze, bo mają już doświadczenie, że większa część HKTystów należy do tych junkrów pruskich, którzy potem w ciałach prawedawczych chcą kaganiec nałożyć wszelkim swobodom i prawom obywatelskim.

Coraz silniej urabia się u nas przekonanie, że sądy pruskie są sądami politycznemi, jeżeli idzie o Polaków. Umacnia to przekonanie znowu jeden wypadek, jaki się wydarzył w tych dniach w sądzie pruskim. Podczas zeszłorocznych wyborów w okręgu świeckim w Prusach Zachodnich pokłóciło się kilku Niemców z Polakami, jak to podczas wyborów często się wydarza. Sprawa poszła do sądów i w tych dniach się rozegrała. Sądy skazały robotników na nieznaczne tylko kary, co jest dowodem, że wina ich musiała być bardzo minimalną, i gdyby byli Niemcami, możeby ich całkiem uwolniono od winy i kary. Charakterystyczne jest przytem zdanie, jakie podczas tego procesu wypowiedział królewsko-pruski prokurator. Powiedział on, iż potrzeba koniecznie winnych dotkliwie ukarać, aby zapobiedz w przyszłości niebezpiecznemu, położeniu, w jakiem się znajdują niemieccy wyborcy w czasie wyborów wobec Polaków. — Komentarzy na to nie potrzeba. *Sapienti sat*!

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 11 lipca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Audjencje u cesarza. — Aresztowanie dwóch Serbów. — Kradzież przy pomocy psa. — Usiłowane samobójstwo. — Składka dla najlepszego cyklisty. — Pociąg błyskawiczny. — Wyrok w sprawie Doleżala.

Cesarz przyjmował na osobnej audjencji ministra spraw zagranicznych hrabiego Gołuchowskiego. Posłuchanie trwało 1½ godziny. Po odjeździe kierownika polityki austrjackiej, zjawił się hrabia Badeni. Monarcha konferował z nim dłuższy przeciąg czasu. Następnie obydwaj dygnitarze odbyli naradę. O czem rozmawiano i nad czem się zastanawiono? to nikt nie wie i domorośli dyplomaci łamią sobie głowy nad tem pytaniem. W Europie panuje zupełna cisza. Świat polityczny rozjechał się na wakacje. Monarchowie używają także willegiatury i nikt nie myśli zakłócić spokoju. A jednakowoż jest jeden czarny punkcik na widnokręgu europejskim. W kwestji zawarcia pokoju z Grecją, uroszczenia Turcji przeszły już zwykłą miarę. Dumny kalif sułtan ze skóry pragnie obedrzeć Hellenów i zabrać im potężny szmat ziemi.

Ambasadorowie w Konstantynopolu nie chcą na to zezwolić, ale w Ildiz-Kiosku nie wiele sobie robią z ich protestów. Prawdopodobnie przyjdzie do ostrej noty zbiorowej i hrabia Gołuchowski zechce zatrzymać pierwsze skrzypce w tym koncercie europejskim, który, oby się nie zakończył muzyką dysonansową, bo Rosja niedwuznacznie stanęła po stronie Turcji. Tak sobie można wytłomaczyć owe długie rozmowy cesarza ze swymi doradcami, a czy owo przypuszczenie jest prawdziwe, to niedługa przyszłość okaże.

Restauracja „pod białym wilkiem“ znajdująca się przy Wolfengasse, znaną była ogólnie ze swego spokoju i dobrego jedzenia. Uczęszczali do niej niżsi urzędnicy, mieszczanie, rzemieślnicy i w święto, lub niedzielę, była zawsze przepełniona. Poprzedni właściciel dorobił się majątku. Kupił sobie willę w Vöslau i osiadł tam na dewocji. Restaurację wydzierżawili po nim dwaj Serbowie: Tomasz i Ilko Daniłowicze. W jednej chwili zmienił się cały porządek. Spokój zniknął bezpowrotnie. Od rana do późnej nocy rozlegały się krzyki, hałasy, odgłosy tamburynów i śpiewy. Gospodarze ucztowali ciągle ze swymi pobratymcami, a dawniejsza klientela zniknęła raz na zawsze.

Potomkowie cara Lazara uważali przytem za stosowne nie płacić żadnych długów. Piekarze, rzeźnicy, handlarze trunków, napróżno domagali się swojej należności. Gdy przyszła właścicielka i zażądała uiszczenia czynszu, pan Ilko odpowiedział:

— Pieniądze mam, ale byłoby podłością z mojej strony, gdybym jeden cent zapłacił.

Odysseja smutnie się zakończyła. Wczoraj obydwóch braci Daniłowiczów przyaresztowała policja i odstawiła do sądu karnego. W przeciągu 3 miesięcy zdołali zrobić 11.000 złr. długu. Widocznie w Wiedniu nie brakuje nigdy naiwnych.

Złodzieje wiedeńscy biorą się już na różne sposoby. Wczoraj, przez Augarten szła mała dziewczynkka i niosła list pieniężny, zawierający 78 złr., celem oddania go na pobliskiej poczcie. Przybliżył się do niej młody człowiek, elegancko ubrany, prowadzący ładnego pieska na smyczy. Rozpoczął rozmowę z dziewczynką i ofiarował się wyręczyć ją i nadać list. Ta zgodziła się. Młodzieniec kazał jej psa potrzymać, a sam odszedł.

Po chwili rozległo się gwiźnięcie. Pies wyrwał się i poleciał do swego pana, a nieszczęśliwa mała wróciła do domu bez recepisu. Zawiadomiona policja wyśledziła złodzieja, ale pieniądze przepadły bezpowrotnie.

Robotnik Adolf Eisler rzucił się do Dunaju. W ślad za nim wskoczył policjant Buchholzer, chcąc go ratować. Samobójca postanowił jednak umrzeć i między nim a obrońcą wywiązała się walka zacięta. Byliby utonęli, gdyby nie inspektor policyjny Schub. Ten wskoczył na łódkę i przy pomocy dwóch rybaków obydwóch wyciągnął z wody. W komisarjacie policyjnym zeznał Eisler, że ostateczna nędza popchnęła go do tego kroku rozpaczliwego. Komisarz dał mu 5 złr. i niedoszły topielec przyobiecał solenną poprawę, że nigdy nie targnie się na swoje życie.

Tutejszy dziennik *Neues Wiener Tagblatt* ogłosił składkę na zebranie pewnej kwoty, jako nagrodę miasta Wiednia, dla najlepszego cyklisty, w dniu wielkiego wyścigu, który ma się odbyć w tych dniach. Datki wpływają obficie i do dziś zebrano 5.413 koron.

Wkrótce zaprowadzony będzie pociąg błyskawiczny, między Petersburgiem i Abbazją. W tym celu przybył do Wiednia pełnomocnik rosyjskiego ministra komunikacji pan Perl, celem zawiązania bliższych układów z zarządem tutejszych kolei żelaznych. Pociąg będzie dochodził aż do Nicei i czas jazdy, między stolicą nadnewską i tem ostatniem miastem, zostanie skrócony o 24 godzin.

Proces Doleżala, modercy dwóch staruszek, był bardzo interesującym. Podczas rewizji w jego mieszkaniu, znaleziono skórzaną papierośnicę. Według zeznań świadków, miała ona należeć do zamordowanej Frenzlowej. Doleżal zaś utrzymuje, iż kupił ją w handlu Wodiczki w Trebitsch. Wodiczka potwierdza jego zeznanie i dodaje, że owa papierośnica pochodzi z fabryki wyrobów skórzanych Kanitza. Przedstawiciel zaś tej firmy Henryk Hebak, powiada stanowczo, że podobny wyrób nie wyszedł z jego fabryki i kupiec Wodiczka myli się bezwarunkowo. Swiadka tego zaprzysiężono. Proces zakończył się przedwczoraj i przysięgli uznali Doleżala winnym zbrodni morderstwa, wszystkiemi głosami. Sąd skazał go na karę śmierci przez powieszenie i nie przyznał mu prawa łaski udania się o zmianę wyroku do stóp tronu. Sprawiedliwości więc ludzkiej stanie się zadość.

Swój.

AWANTURNIK.

POWIEŚĆ

(94) przez

Alfreda Assolant.

(Ciąg dalszy).

XI.

Przez pięć dni następnych nie opuściłem na krok mego mieszkania z obawy przed agentami Mauléona, gdyż nie wątpiłem, że zadenuncjował mnie jako spiskowca i że policja ściga mnie wszędzie.

Nareszcie piątego dnia wieczorem, odebrałem następujący bilecik:

„Przesyłam zaproszenie Talleyranda. Przedstawię pana jutro wieczorem i sam wyjdę z balu natychmiast, gdyż zaprosiłem kilku przyjaciół na obchód rocznicy urodzin mojej żony. Pojmujesz pan, że te rzeczy są święte.

„Szczerze życzliwy
„Bourgoin“.

Do tego listu dołączone było zaproszenie Talleyranda.

Nazajutrz w stroju balowym udałem się o oznaczonej godzinie do Bourgoin'a i pojechaliśmy razem do ministerstwa spraw zagranicznych. Zauważyłem, że był tam mile widziany, bo cała służba witała go z uszanowaniem.

Woźny oznajmił:

— Obywatel Bourgoin! — obywatel Robert!

W języku urzędowym mówiono jeszcze „obywatel“, lecz prywatnie wszyscy mówili „pan“.

Nie potrzebuję wam opisywać umeblowania, kwiatów i oświetlenia. Wszystkie bale są do siebie podobne.

Jednakże uderzony zostałem wspaniałą postawą gospodarza. Obywatel Karol Maurycy de Talleyrand Perigord, dawniejszy biskup w Autun, przyjaciel Mirabeau, potem ambasador Francji przy dworze angielskim, potem wygnany do Stanów Zjednoczonych, potem handlarz bawełny, wreszcie minister Rzeczypospolitej francuskiej, miał postawę dumną i pogardliwą, lecz najprzyjemniejszą w świecie, gdy raczył się uśmiechnąć.

Potrafił oceniać ludzi i każdego witał według stanowiska, jakie mógł kiedy zająć. Umiał mówić i milczeć, szczególniej milczeć; umiał wybadywać, umiał słuchać, przerywać i w paru słowach kończyć rozmowę; posiadał rozum księdza i dowcip dworaka, umiejącego się zastosować bez poniżenia do zachceń swego władcy; jego oczy na pół przymknięte zdawały się przenikać ludzi, z którymi rozmawiał i przestraszały najodważniejszych.

Patrząc na niego, czułem, że stanąłem przed człowiekiem niepospolitym i prawie nieodgadnionym. Widziałem już wielu znakomitych ludzi; dwa razy rozmawiałem z generałem Bonaparte i nie czułem żadnego wzruszenia, lecz ten szyderca kulawy, którego wzrok zamglony i nieruchomy zdawał się przeszywać każdego od stóp do głowy, przyznam się otwarcie, zrobił na mnie wielkie wrażenie. Natychmiast po przedstawieniu chciałem się wyśliznąć i zmięszać z tłumem, lecz minister zatrzymał mnie, gdy tymczasem Bourgoin uciekał prędko z balu, obawiając się jakiej katastrofy.

Po kilku zapytaniach o Wenecją. Trjest, Wiedeń i Monachjum, Talleyrand pozwolił mi nareszcie odejść, mówiąc:

— Proszę przyjść jutro do ministerjum; Bourgoin mówił mi wiele o pańskich zdolnościach, chciałbym je zużytkować w służbie Rzeczypospolitej.

Ukłoniłem się nisko i przeszedłem do drugiego salonu, gdzie już muzyka grać zaczynała.

— Obywatelka d'Albret! Obywatel Parthenay.

Obróciłem się szybko i poznałem Mauléona.

Prowadził pod ramię kobietę, zachwycającej piękności, godną dłuta rzeźbiarza. Była to pani d'Albret Katarzyna, dawniejsza praczka, którą przywiózł ze sobą z Wandei do Aubusson.

Ubrana według ówczesnej mody, w suknię gazową przezroczystą, pozwalała podziwiać swoje piękne kształty. Jej chód powolny, oczy żywe i smętne zarazem, zwracały uwagę obecnych.

Mauléon posadził ją obok jakiejś kobiety brzydkiej, która niezadowolona z tego sąsiedztwa, obróciła się plecami do pięknej Katarzyny.

Mauléon wystrojony, ze szkiełkiem w oku, przechadzał się po salonie z tą pewnością siebie, jaką daje młodość, bogactwo i umiejętność władania bronią.

Dzięki tłumowi gości, mogłem niepostrzeżenie postępować za nim, oczekując sposobnej chwili do rozmowy. Przedewszystkiem szło mi o to, aby nie uciekł, lecz z drugiej strony, nie mogłem wszczynać kłótni, wobec tylu osób. Nie chciałem ukazać się za prędko, aby nie wypuścić z rąk sposobności pomszczenia siebie i Klelji.

Zresztą doznałem nie małej przyjemności, słysząc, że wszyscy jak najgorzej o nim mówili.

— Czy widzisz tego Parthenay? — rzekł jeden. — To najzuchwalszy złoczyńca pod słońcem.

— Co on tu robi?

— Alboż nie znasz przysłowia: „Swój swego znajdzie?“ Talleyrand go potrzebuje do różnych podejrzanych spekulacyj.

— Skądże się wziął tutaj?

Licho wie... Z głębi lasów, jak wilk. Mówią, że był w Wandei, albo w Prusach. Barthelemy opowiadał mi wczoraj, że go znał, jako agenta tajnego pana Haugwitz w Bazylei. Ludzie tego rodzaju nie mają ani ojczyzny, ani rodziny.

— Czy bogaty?

— Żyje wystawnie. Jest wspólnikiem, bo za wiele powiedzieć: kochankiem tej awanturnicy, która razem z nim weszła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 13 lipca.

Kalendarz kościelny. Dziś, wtorek, Małgorzaty panny i Anakleta papieża.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 49, zachód przypada o godzinie 7 minut 43, długość dnia godzin 15 minut 54

Zmiana lunacji: Pełnia księżyca przypada jutro o godzinie 5 minut 52 rano.

Stan powietrza. Dnia 13-go lipca o godzinie 7 rano, barometr 739,5, termometr 13,8 C., wilg. 91%, wiatr północno-wschodni. Deszcz.

Repertuar teatru miejskiego.

Ostatni tydzień pobytu opery włoskiej

We wtorek, 13-go lipca: „**Fra Diavolo**“, opera komiczna w 3 akt., słowa Scribego, muzyka Aubera.
We środę, 14 lipca: Teatr zamknięty.
We czwartek, 15 lipca: „**Żydówka**“, wielka opera w 5 aktach E. Scribego, muzyka F. Halevy.
W piątek, 16 lipca: „**Aida**“, opera w 4 aktach, muzyka Verdiego (ostatni występ p. Chau).

Kupujcie tylko u chrześcijan!

* **Dzień święty święcić!** Obywatele-katolicy miasta Krakowa postanowili wystosować petycję do Namiestnictwa z żądaniem zniesienia oburzającego obwieszczenia z dnia 22 kwietnia br. w sprawie święcenia niedziel, które to obwieszczenie było, jak wiadomo, nagrodą dla żydów lwowskich za niepopieranie Lewakowskiego przy wyborach do parlamentu, a nadto z żądaniem wydania rozporządzenia dla całego kraju nakazującego zamykania sklepów w niedziele i święta od 9 rano do 1 w południe. Tekst petycji podamy dopiero jutro ze względu na brak miejsca w dzisiejszym numerze dziennika. Zaznaczamy na razie, że idzie o zgromadzenie na niej jak największej liczby podpisów obywateli katolickich i że w tym celu petycje te wyłożone są na stołach redakcyjnych w lokalach redakcji *Czasu* i *Gł. Narodu*, w księgarni dra Wł. Miłkowskiego i w handlu p. W. Fischera, linja A-B, gdzie podpisy ludzi dobrej woli jak najchętniej przyjmowane będą.

Komendent korpusu Albori powrócił w sobotę wieczorem z M. Weisskirchen do Krakowa.

Wiceprezydent krajowej dyrekcji skarbu, Korytowski, wyjechał w sobotę wieczorem ze Lwowa do Wiednia.

Dyrektora policji, który wyjechał na urlop, zastępuje w urzędowaniu radca policji, p. Marjan Jüttner.

P. Franciszek Sięk, dyrektor miejskiej Kasy oszczędności, wyjechał do Marjenbadu.

Osobiste. P. Stanisław Libicki, redaktor *Kurjera Codziennego*, bawi w Krakowie, w przejeździe do Szczawnicy.

P. Sylwerjusz Kondratowicz, powieściopisarz i publicysta, współpracownik *Gazety warszawskiej* i *Niwy* zatrzymał się przez kilka dni w Krakowie w przejeździe zagranicę.

Prymicje. W kościele Braci Miłosierdzia na Kazimierzu, odprawił pierwszą Mszę św. w niedzielę młody kapłan konwentu Bonifratrów, pater Tassillo Filkuka. Towarzyszyli mu jako archidjakon ks. Bughardt, przeor księży Kanoników Laraneńskich, oraz duchowni koledzy prymicjanta. Nabożeństwu asystowali prócz licznej publiczności, umyślnie przybyły ojciec młodego kapłana, oraz przewielebni Przeorzy klasztorów na Kazimierzu: O. Sutor, komisarz prowincji OO. Augustjanów i O. A. Federowicz, przeor OO. Paulinów. Kazanie zastosowane do uroczystości wygłosił ks. prof. Stefan Wawrzkowicz, Franciszkanin. W czasie nabożeństwa chór, pod kierunkiem p. Niepielskiego, odśpiewał „Venicreator“ Wolfa i Mszę „C dur“ Schweitzera a capela. Po nabożeństwie młody kapłan przez ściskanie głowy udzielił wszyskim obecnym błogosławieństwa.

Uroczystość zakończyła się obiadem, w którym oprócz wymienionych uczestniczyli: poseł do Rady państwa, dr Ferdynand Weigel, O. Titz, I. J. p. Filkuka, ojciec prymicjanta, p. Mildner, p Albin Koloros, p. Müller budowniczy, p. sędzia Bartynowski i inni. Pierwszy zabrał głos młody kapłan, wyrażając największą synowską uległość dla przełożonych a na dewszystko z rzewnem uczuciem dziękował swojemu ojcu i nieobecnej matce za ich pomoc i chrześcijański kierunek, przez który mógł dojść do upragnionego celu i poświęció się służbie Bożej na pożytek ludzkości. Toż samo podziękowanie wyraził przeorowi O. Bernatkowi, za jego przyjacielskie rady i pomoc podczas całego pobytu w konwencie. Wreszcie dziękował wszystkim, od których pobierał nauki i dowody przyjaźni, nie zapominając o nikim. Wyrazy życzliwości dla młodego kapłana jak i dla konwentu płynęły następnie z ust O. Federowicza, dra Weigla i pan Kolorosa; zakończył je p. Filkuka, ojciec prymicjanta dziękując opiekunom syna za ich troskliwość.

W kościele Ojców Karmelitów na Piasku przypada w piątek dnia 16-go bież. m. odpust do Najświętszej Marji Panny Szkaplerznej. Sumę o godz. wpół do 11-ej odprawi po raz pierwszy nowo wyświęcony ks. Marcin Maciak, kazanie wygłosi O. Peregrin Haczek, Franciszkanin. Nieszpory o godzinie 5 popołudniu odprawi O. Haczek, kazanie wypowie O. Stefan Wawrzkowicz, Franciszkanin.

Mianowania. Dr Juljan Morelowski, tytularny radca sądu krajowego wyższego i tymczasowy kierownik sądu krajowego, otrzymał godność rzeczywistego radcy sądu krajowego wyższego i został mianowany stałym kierownikiem sądu krajowego. — Dr Stanisław Bełcikowski, dotychczasowy naczelnik ekspozytury prokuratorji skarbu, został mianowanym radcą sądu krajowego wyższego.

* **Mianowania.** Cesarz mianował radcę sądu krajowego Jana Wojnakiewicza w Wadowicach radcą wyższego sądu krajowego przy tym sądzie w Krakowie. Cesarz udzielił lustratorom dóbr skarbowych: Lubinowi Lipińskiemu w Starzawie i Bolesławowi Szyszkowskiemu w Lisowicach, przy przejściu ich w stan spoczynku, tytuł i charakter radców lasowych. Oficjał w krakowskim wyższym sądzie krajowym Rudolf Elgas, przy przejściu w stan spoczynku, otrzymał tytuł i charakter dyrektora urzędów pomocniczych.

* **Ślub.** Dnia 24 bm. o godzinie 7 wieczorem odbędzie się w kościele OO. Zmartwychwstańców w Krakowie ślub dra Adama Bobilewicza, adwokata krajowego, z panną Jadwigą Wysocką, córką p. Ewy z Fryczów i ś. p. Antoniego Odrowąż Wysockich.

Ślub. W kościele OO. Kapucynów, w d. 10 b. m., pobłogosławiony został przez księdza Stefana Skoczyńskiego, notarjusza konsystorjalnego, związek małżeński p. Jana Serafina, adjunkta podatkowego, z p. Józefą Strzałkowską, córką ś. p. Aleksandra Ostoja i ś. p. Tekli z Baumannów Strzałkowskich.

* **Wyższa szkoła handlowa** krakowska, pierwsza i dotąd jedyna w kraju naszym, założona przed rokiem, przebyła pierwszą próbę wcale pomyślnie. Zapisało się do niej (na kurs I.) uczniów 26, z czego promocję otrzymało 20, do egzaminu poprawczego po wakacjach przeznaczono 5 uczniów, a 1 w ciągu roku wystąpił. Zmuszeni toczyć zaciekłą walkę na polu handlowem z żydostwem, powinniśmy z największą gorliwością dążyć do zakładania i rozwoju szkół handlowych. Żydzi mają spryt, przebiegłość i wrodzoną do handlu skłonność i tem wojują, zwalczajmy ich fachowem wykształceniem i uczciwością. Byłoby wielce pożądanem, aby młodzież chrześcijańska garnęła się jak najliczniej do szkół handlowych, które otwierają drogę do światowej przyszłości dla zdolnych i energicznych, zwłaszcza, iż we wszystkich instytucjach finansowych, jak banki, kasy oszczędności i t. d. dotkliwie uczuwać się daje brak fachowo uzdolnionych kandydatów na liczne posady. Jeżeli nie mają iść w niwecz nawoływania: „Dźwigajmy przemysł i handel chrześcijański“, należy starać się o to, aby w kraju rozbudziło się przekonanie, iż zawód handlowy, jak każdy inny, potrzebuje nauki a na samej praktyce poprzestać nie może.

* **Na strzelnicy** odbyło się w niedzielę strzelanie konkursowe do tarczy o medal, o który ubiegało się 18 strzelców. Na 285 strzałów zrobiono 68 bellerów. Z tych trzy najcelniejsze strzały, najbliższe centrum, przypadają na pp. Jaworzyńskiego, Slatowskiego i Rajala. Medal przypadł p. Sebastjanowi Jaworzyńskiemu. Jak zawsze tak i tym razem p. Roman Chmurski pokazał, że jest strzelcem niedoścignionym, gdyż na 20 strzałów (wszystkie trafione), zrobił 16 bellerów, po nim na takąż samą liczbę strzałów p. Doliński zrobił 9 bellerów, a p. Reiner 6. Po strzelaniu król podejmował uczestników podwieczorkiem, podczas którego jego strzelecko-królewska mość oznajmił swoim poddanym, że wraz z królową opuszcza rezydencję na dwa miesiące, a na czas nieobecności ustanawia regencję w osobach prezesa i wiceprezesa pp. Redyka i L. Zieleniewskiego. Oświadczenie to przyjęto do wiadomości, z nadmienieniem, że gdyby nieobecność królewska miała się przedłużyć, wstrzymane zostaną apanaże. Wieczór zeszedł nadzwyczaj wesoło wśród nader ożywionej pogawędki, aż w końcu królewską mość gremialnie odprowadzono do domu, życząc szczęśliwej podróży i przyjemnego pobytu królewskiej parze w Zakopanem.

Szczęśliwy tydzień. Według sprawozdania urzędowego lekarza I dzielnicy (śródmieście), dra Stanisława Koya, od soboty dnia 3-go do soboty d. 10-go lipca nie zaszedł ani jeden wypadek śmierci. Dzielnica I liczy od 18 do 20 tysięcy. Szczęśliwy tydzień!

* **Z miasta.** Dowiadujemy się, że p. dr Mieczysław Nartowski, były asystent Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, po odbyciu specjalnych studjów w dziedzinie neuropatologji i psychiatrji na klinikach zagranicznych, zamierza osiąść w naszem mieście i praktykować jako specjalista dla chorób nerwowych.

Ostrzegamy jadących na targi krakowskie i podgórskie, aby się mieli na baczności przed złodziejami, których cała szajka włóczy się na drodze kalwaryjskiej między Podgórzem, Swoszowicami a Skawiną. Draby, których jest pięciu a może i więcej, kryją się w zbożu i podczas kiedy jeden zwykł furmana prosić o ogień, inni zręcznie wyciągają z tyłu wozu co się da i znikają. Jeden z funkcjonarjuszów policji krakowskiej przekonał się naocznie o faktycznem istnieniu tej szajki, złożonej z samych renomowanych złodziei. Możeby posterunki żandarmerji urządziły odpowiednie polowanie na tę zwierzynę deptającą zboże i rabującą krwawą pracę podróżnych.

Ze Lwowa (*Z.*) korespondent nasz pisze: Miasto nasze zostaje pod wrażeniem strasznej sprawy połączonej z obmierzłą zbrodnią, na którą trudno znaleść odpowiednią nazwę. Już przed kilku dniami, niektóre pisma tutejsze doniosły ogólnikowo i z pewną dyskrecją o zniknięciu seminarzystki, która miała się udać do Brodów. Dziś okazało się, że nie była to żadna seminarzystka, lecz uczennica jednego z tutejszych pensjonatów żeńskich nazwiskiem Malwina Missonówna, córka ubogiego listonosza z Brodów, która utrzymywała się z dawania prywatnych lekcyj. Missonówna w dniu wczorajszym otruła się, a samobójstwo poprzedzone zostało uwiedzeniem jej przez jakiegoś, czy też przez jakichciś łotrów za pośrednictwem niegodziwej stręczycielki, której dotąd, gdy to piszę policja nie zdołała jeszcze wyśledzić. Missonówna otruła się w mieszkaniu pewnej pani, u której przyjęła obowiązki nauczycielki i miała być wysłana jako taka do Rosji. Gdy jednak pani ta dostrzegła pewne niezwykłe zachowanie się Missówny, a coś z boku dowiedziała się niedobrego, oświadczyła jej, że ją nie wyśle do Rosji, lecz odeśle do rodziców do Brodów i poleciła, aby się do podróży przygotowała. To przyspieszyło postanowienie otrucia się. Jakoż, gdy wczoraj pani domu weszła do pokoju nieszczęśliwej, zastała ją już prawie w agonji, leżącą w łóżku, przyczem przyznała się, że zażyła roztworu z zapałek. Trucizny zażyła tak dużą dozę, że mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej uratować jej nie było można, tylko z urywanych zdań dowiedziano się, że stała się ofiarą łotrowskiego stręczycielstwa jakiejś kobiety, o której wspomniała, że czasem nie miała centa, a były dnie, że setkami guldenów rozporządzała — nazwiska jednak tej nikczemnicy przed zgonem Missonówny, nie zdołano wydobyć. Urywane zdania nieszczęśliwej dziewczyny naprowadziły na niechybny domysł, że gdzieś we Lwowie istnieje zorganizowana szajka, która się trudni stręczeniem do nierządu i zastawia sidła na niedoświadczone dziewczyny. Już przed laty zaszło coś podobnego i przychwycona żydówka Weiss została aresztowana i ukarana przez sąd więzieniem. Missonówna miała lat 19 i była niezwykłej piękności, o czem się przekonałem z fotografji, która się znajduje w tutejszej policji. Obdukcja dokonana na zwłokach nieszczęśliwej dziewczyny, wykazała, że znajdowała się w stanie poważnym. Policja rozwinęła energiczne śledztwo i jest nadzieja, że sprawców tej ohydnej zbrodni niebawem wykryje. Wpadła już na ślady w tym kierunku, o których jednak ze względu na dochodzenie, narazie zamilczeć muszę, a gdy wykryje się coś pozytywnego, nie omieszkam natychmiast donieść.

Korespondent nasz pisze: W uzupełnieniu przesłanej przed kilku godzinami wiadomości w sprawie otrucia się Malwiny Missonównej, w tej chwili dowiaduję się, że policja przejęła anonimowy telegram, adresowany do Brodów, do rodziców otrutej dziewczyny. Telegram ten brzmi: „Malwinka robi filigranowe kwiatki. Przywiozę ją w niedzielę do Brodów“. Odkryto również, że na ulicy Zamarstynowskiej pod numerem 4 tym, w mieszkaniu jakiegoś murarza, znajduje się własnoręczny list Malwiny, list, którego treść ma rzucać jaskrawe światło na całą tę okropną sprawę. O treści jednak tego listu dowiedzieć się jeszcze nie było można.

Tyle tylko zdołałem się jeszcze dowiedzieć, że właściwi sprawcy całej tej ohydnej zbrodni, mimo stosownego zacierania śladów, lada dzień przyaresztowani zostaną.

Dodać winienem, że nieszczęśliwa dziewczyna jest katoliczką. Z początku była bardzo pilną, dopiero w końcu opuściła się w naukach i całymi dniami nie przychodziła do szkoły, przyczem zauważono już jakieś złe wpływy.

Zaniedbanie obowiązku. Przed trybunałem karnym we Lwowie odbyła się rozprawa przeciw budnikowi Piotrowi Lostrowi, zasądzonemu już, jak wiadomo, w procesie dawidowskim na 6-miesięczne więzienie, którego prokuratorja państwa oskarżyła o występek przeciw bezpieczeństwu życia, popełniony w ten sposób, że Loster, jako budnik, zaniedbał zamknąć rampę kolejową w Dawidowie, wskutek czego pociąg pospieszny najechał na wracającą z targu w Winnikach furę chłopską. Woźnica poniósł śmierć na miejscu, a dwie osoby odniosły ciężkie obrażenia. Trybunał zasądził Lostera na 4 miesiące ścisłego aresztu z postem dwa razy na miesiąc, uwzględniając przy wymiarze kary skazanie Lostera w procesie dawidowskim.

Milkoski, który zdefraudował w Namiestnictwie lwowskiem znaczniejszą sumę, jest synem kucharki z Nowego Sącza, niejakiej Milek. Skąd Milek zmienił się na w Milkoskiego, na razie nie wiadomo. Najprawdopodobniej zmienił Milek samowolnie nazwisko swoje na nazwisko brzmiące po szlachecku: Milkoskiego. Śledztwo w sprawie Milkoskiego jeszcze nie jest ukończone.

* **Samobójstwo.** Żołnierz 3 kompanji 30 p. p., nazwiskiem Zajączkowski, zastrzelił się we Lwowie wystrzałem z karabinu. Przyczyna samobójstwa, jak dotąd, niewiadoma.

*** Gimnazjum w Cieszynie.** Żadne z pism polskich nie potwierdza do tej pory sensacyjnej wiadomości *N. Reformy* o odmówieniu prawa publiczności gimnazjum cieszyńskiemu. Wobec tego wiarygodność tej informacji jest nader wątpliwa; dopóki zatem nie potwierdzą jej, wiadomości z lepszego i poważniejszego źródła płynące, musimy się powstrzymać od wszelkich w tym przedmiocie uwag. Oficjalnego odmówienia w każdym razie jeszcze nie ma. Natomiast *N. Reforma* przynosi w dalszym ciągu następującą sensacyjną depeszę z Cieszyna:

„Poseł do Rady państwa ks. Świeży wystąpił z Koła polskiego, ponieważ nie popierało ono należycie jego usiłowania w sprawie gimnazjum polskiego w Cieszynie. Na zapytanie ks. Świeżego, dlaczego Gautsch odmówił gimnazjum polskiemu w Cieszynie prawa publiczności, nie chciał dać minister żadnych wyjaśnień, przyczem tłómaczył się tylko, że zrobił dla tego gimnazjum, co było można, bo udzielił dyrektorowi Parylakowi urlopu na rok dalszy i pozwolił na otwarcie nowej klasy". Dziwna rzecz, że o tem wszystkiem wie tylko... *N. Reforma*!

Z Andrychowa piszą do nas: Niezwykła uroczystość odbyła się w niedzielę dnia 11 lipca w Andrychowie. Dwaj bracia nowo wyświęceni księża: Edmund Vrana i Władysław Vrana odprawili pierwsze msze święte, jeden wotywę a drugi sumę w kościele parafjalnym w Andrychowie. Aczkolwiek kapłani ci urodzili się na Węgrzech, jednak są przynależni do Andrychowa i od dzieciństwa tu się chowali, tutaj uczęszczali do szkoły ludowej, następnie skończyli chlubnie gimnazjum w Wadowicach a 4 b. m. zostali przez JE. księcia biskupa krakowskiego wyświęceni. Na tę rzadką uroczystość przybyli sąsiedni księża, tudzież zgromadziły się tłumy pobożnego ludu, nawet z po za parafji andrychowskiej. Młodzież szkół średnich, bawiąca na wakacjach, odśpiewała na chórze podczas ich mszy śliczne pieśni kościelne. Ks. Władysław Caneau, Andrychowianin, proboszcz z Mucharza, znany kaznodzieja wygłosił okolicznościowe kazanie, które słuchaczy do łez rozczuliło. Po skończonych uroczystościach kościelnych rodzice i sędziwa babka prymicjantów, przyjmowali w swoim domu licznie zaproszonych gości.

W Rymanowie, według wykazu ostatniej listy, drużyn bawi 288, osób 547.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór księdza Pawła Sapeckiego, dziekana i proboszcza w Sędziszowie na prezesa, a dra Bolesława Strowskiego, adwokata krajowego w Ropczycach na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Ropczycach.

Wrażenia gościa. Z Pilzna piszą do nas: Mało zaiste widzieć mi się dało miasteczek powiatowych, w którychby cała miejscowa inteligencja żyła w niczem niezakłóconej harmonji, w jedności i wspólności interesów społecznych, a co najważniejsza, żeby cała inteligencja była przeniknięta prawdziwie staropolską gościnnością. Dowód tego dały mi obecnie wyścigi cyklistów urządzone przez tamtejszy klub cyklistów. Klub ten chociaż mały liczebnie — liczy bowiem 14 członków, a w tej liczbie trzy cyklistki, jednak okazał się wielki swą sprężystością, umiejętnością brania się do rzeczy. Niewątpliwie w dziejach sportowych naszego, nisko stojącego na tym punkcie kraju, pilzneński klub od dwóch lat zajmuje po Lwowie i Krakowie pierwsze miejsce. W zeszłym roku urządzone tamże wyścigi, zgromadziły u startu najsławniejszych jeźdźców. W tym roku również bardzo wielkie zainteresowanie obudziły pilzneńskie wyścigi i kto tylko na rowerze siedzieć umiał, gotował się do drogi. Lecz deszcz w nocy z soboty na niedzielę odstraszył połowę z tych, co się wybierali. Szkoda jednakże, bo deszcz nic nie zaszkodził pilzneńskim drogom, a powietrze było czyste i chłodne w sam raz do wyścigu. Mówiąc o drogach nadmienić muszę, że cykliści jeżdżący koło Krakowa, pojęcia nie mają jakie są drogi koło Pilzna. Na przestrzeni kilkunastu kilometrów nie znajdziesz tam kamyczka, na którymby rower twój podskoczył. A zasługa to dwóch inżynierów tamtejszych, którzy obaj jeżdżą na rowerach i utrzymują drogi w niedoopisania wzorowym porządku. Bodaj to u nas który z panów inżynierów drogowych przejechał się do Mogiły lub Wieliczki, toby dusza jego dość miała pokuty za złe utrzymywanie dróg. Lecz wróćmy do wyścigów. Biegów było pięć. W pierwszym biegu zachęty, 3 klm., pierwszy przybył p. Tadeusz Wierzbicki z Krakowa w 4 m. 36 sek. Drugim był p. Pawluk ze Lwowa (4 m. 38 s.), trzecim p. Podczaski z Krakowa (4 m. 57 s.).

W biegu o mistrzostwo klubu pilzneńskiego, tytuł mistrza zdobył p. Wł. Szczurkiewicz, inżynier z Pilzna, przebywszy 2 klm. w 3 m. 52 1/5 sekundy. Najwięcej jednak zainteresowania budził bieg trzeci, nazwany głównym, na przestrzeni 5 klm. Pierwszy przybył do mety wśród frenetycznych oklasków, licznie trybuny zajmującej publiczności, p. Tadeusz Wierzbicki w 7 m. 22 sek., bijąc tym sposobem zeszłoroczny lwowski rekord p. Ritterschilda na torze (8·45). Drugim był p. Ziembicki 7 m. 25, trzecim p. Pawluk 7·25 1/5. W czwartym biegu seniorów pierwszym był p. Sichrawa, przebywając przestrzeń 3 klm. w 5 m. 51 4/5, drugim p. Szczurkiewicz w 5·52, trzecim p. Szczurkowski 7·00. W biegu powolnym pierwszą nagrodę otrzymał p. Samet za przebycie 100 metrów w 3·37, drugą p. dr Eretschel. Po wyścigach odbyła się wspólna kolacja, na której był obecny prezes krakowskiego klubu, prezes pilzneńskiego klubu, redaktor czasopisma sportowego *Koło* ze Lwowa, oraz wiele innych koło sportu zasłużonych osobistości. Po kolacji zaczęła się zabawa tańcująca przy dźwiękach orkiestry wojskowej z Tarnowa, która przeciągnęła się do godz. 9 rano. Długo uczestnicy tej wycieczki nie zapomną chwil miłych w towarzyrzystwie gościnnych kolegów spędzonych, nigdy zaś chyba nie zdołają im zapomnieć zasług, jakie koło sportu kołowego położyli.

*** W sprawie egzekutorów podatkowych.** W dniu 18 lipca r. b. odbędzie się w Krośnie pierwszy zjazd delegatów powiatowych Towarzystwa egzekutorów podatkowych Galicji „Samopomoc", nad którem, jak to czasu swego donosiliśmy, dr Witołd Mora Korytowski, wiceprezydent dyrekcji skarbu, protektorat przyjął. Spodziewać się należy, że wszyscy delegaci na zjazd ten przybędą, bo przełożeni nie będą im z pewnością robili trudności w udzielaniu odpowiedniego, zresztą krótkiego urlopu ze względu na cel tak szlachetny, jaki sobie Towarzystwo powyższe wytknęło.

*** Wypadek kolejowy.** Z Kosowy piszą: Dnia 10 b. m. wykoleiły się trzy wagony osobowe na tutejszej stacji kolejowej, z tych jeden się przerwał; rzeczywiście cudem można nazwać ten wypadek, że oprócz przestrachu i zupełnie lekkiej kontuzji konduktora i kilku osób, nikt nie odniósł większego skaleczenia. Wykolejenie nastąpiło przez zmianę zwrotnicy w niewłaściwym czasie podczas ruchu pociągu.

*** Pogrzeb** ostatniej katastrofy pod Kołomyją, palacza Krajczego, którego zwłoki udało się wydobyć po 14 dniach, odbył się w Stanisławowie w niedzielę 11 bm. Za trumną postępowali pogrążeni w rozpaczy osiwiali rodzice i nieszczęśliwa narzeczona, oraz nadzwyczaj liczna publiczność. Nad otwartą mogiłą przemówił zastępca dyrektora p. Szukiewicz.

Katastrofa pod Kołomyją. Dyrekcja kolei państwowej w Stanisławowie donosi 10 b. m. co następuje: „Po ukończeniu palisady odgraniczającej strumyk Kosaczówka od wytworzonego wydrążenia, zdołano pomimo ponownych ulew zniżyć w tymże stan wody za pomocą parowych pomp centrfugowych blisko o metr, jakoteż wydobyć dziś jeden tragarz zawalonego mostu. W tej chwili udało się, pomimo niesłychanych trudności, wydostać ciało ostatniej ofiary katastrofy, mianowicie palacza Kreyczego, które złożono w przygotowanej trumnie. Most prowizoryczny i przełożenie kolei w bok od dawnej trasy będą dziś wieczorem gotowe. Jutro nastąpi próba mostu, a otwarcie ruchu bądź już jutro, bądź najpóźniej w poniedziałek 12. b. m.".

Znowu wypadek kolejowy zdarzył się w obrębie dyrekcji stanisławowskiej. Do 9-go b. m. podczas ulewy, przejechał pociąg pospieszny nr 302 kobietę pomiędzy stacją Żuczką a Łużanami.

*** Pierwszy pociąg.** Ze Stanisławowa piszą 12 bm.: Dzisiaj puszczono pierwszy pociąg do Kołomyi prowizorycznie naprawionym torem ponad miejscem katastrofy i w ten sposób normalny ruch pociągów przywrócono.

*** Schwytanie defraudanta.** Schwytany w piątek w Marmarosch Szigeth, rzekomy Mollinger, nazywa się właściwie Modlinger; nie jest też oficjałem pocztowym, lecz zawodowym fałszerzem weksli. Przed dwoma laty sfałszował on weksle na 58.000 złr. na szkodę pewnego finansisty ze Lwowa. Modlinger krył się w jakiejś zamkniętej komórce i nawet zaopatrzył się w żywność na kilka dni. Jednakże pewien niewierny przyjaciel zdradził go w ten sposób, iż ukradkiem zabrał Modlingerowi wszelkie listy kompromitujące i sprzedał je za pokaźną sumę poszkodowanemu finansiście, który podobno nazywa się Kominer.

Strejk policjantów. Z Paryża piszą: Oddział policji tajnej, przeznaczony do czuwania nad licznymi lokatorami hotelów i pokojów umeblowanych tutejszych, urządził bezrobocie, skarżąc się na przeciążenie pracą. Strejkującym policjantom obiecał prefekt Lepine dać zadosyćuczynienie.

Konkursy rozpisują: Rada szkolna okręgowa w Tarnobrzegu na 9 posad nauczycielskich. Termin do 18 sierpnia. — Wydział powiatowy w Wadowicach na posadę lekarza okręgowego w Lanckoronie z poborami 800 złr. i wolnem pomieszkaniem. Termin do 31 sierpnia. — Sądy obwodowe w Złoczowie i Rzeszowie na posady dyrektorów kancelarji w IX i naczelników kancelarji w X klasie rangi. Termin do 1 sierpnia. — Sąd krajowy we Lwowie na posadę dyrektora w VIII, trzech naczelników w X, urzędnika egzekucyjnego w X i dyrektora urzędu ksiąg gruntowych w VIII randze. Termin do 1 sierpnia. — Sąd pow. w Grybowie przyjmie niezwłocznie dyetarjusza.

Konkursy. Ogłoszony jest konkurs na stypendjum fryburskie im. książąt Czartoryskich w kwocie 1200 franków, płatnych w ratach miesięcznych. O stypendjum to mogą się ubiegać uczniowie uniwersytetów krajowych, poświęcający się naukom filologicznym lub historycznym. — Kandydaci mają wnieść podania pod adresem niżej wskazanym, najpóźniej do dnia 10 sierpnia r. b. Do podania należy załączyć świadectwa dotychczasowych studjów i egzaminów uniwersyteckich (*colloquia*). We Fryburgu szwajcarskim d. 8 lipca 1897 r. Prof. dr *Kallenbach*. Adres: La Chassotte, Fribourg (Suisse).

Nekrologja. Tekla Rzewuska, lat 82, zmarła w Krakowie 11 bm.

Teatr Literatura i Sztuka.

Teatr miejski.

Ilekroć zdarzy nam się być na przedstawieniu „Aidy", podziwiać musimy, jak wiele zasobów ducha i umiejętności posiada jej twórca, aby walcząc z tak nieubłaganym wrogiem, jakim jest starość, stworzyć przecież dzieło pociągające w równym stopniu ku sobie. Ile tam śpiewności, i jaka siła w tej muzyce dowodzącej, że Verdi idąc krok w krok za postępem czasu, umiał korzystać z najnowszych jego zdobyczy. Nieraz jeden klejnot zawiera ogromną fortunę; w „Aidzie" sam akt IV wystarczyłby, aby twórcy swemu zapewnić nieśmiertelność.

W szeregu wieczorów składających się na tegoroczny sezon operowy wczorajsze przedstawienie „Aidy" czerwonym ołówkiem podkreślić należy. Dla wszystkich wykonawców począwszy od solistów a skończywszy na dobrze przygotowanych chórach i orkiestrze wywiązującej się dzielnie z zadania zarówno pod względem technicznym jak i rytmicznym — mamy tylko jedno słowo uznania. Dramatyczny sopran p. Giuliani (Aida) brzmiał nader wdzięcznie w górnym rejestrze pokrywając sobą nawet chóry i orkiestrę. Przytem i w ekspressji oraz w grze spotkaliśmy wiele zapału i prawdy dramatycznej.

Co się tyczy jasności frazowania, dobrego smaku, wogóle właściwego zrozumienia roli i jej szczegółów, nie można było również nic zarzucić p. Chau spiewającej partję Amneris. W punktach pewnych wprawdzie brakło zapału, a nawet siły dramatycznej, ale to już wina głosu okrytego u tej artystki w medjum, mgłą tajemniczości.

Ukazanie się na scenie p. Broggi-Muttini stało się wczoraj tryumfem dla artysty, umiejącego dary natury łączyć z wynikami, jakie daje szkoła i wytrawność.

I dla p. Delle-Fornacci wieczór ten był niezwykle szczęśliwym. Rolę bowiem Radamesa wykonał śpiewak ten z życiem, stawiając głos w wysokich tonach pewnie i stanowczo, traktowaniem zaś roli i zachowaniem się dowodząc niemałej praktyki scenicznej.

Nie potrzebujemy zapewniać, że oklasków nie brakowało wczoraj. Brakowało tylko publiczności, która może mieć słuszny żal do siebie, iż pozbawiła się tym sposobem jednego z przyjemnych istotnie wieczorów operowych.

St.

HUMOR.

Wiwat humor, wiwat śmiech!
Krzyczmy choćby z gardeł stu,
Chociaż bieda, próżny miech,
Choć nas prześladuje pech,
Choć nam wreszcie braknie tchu —
Wiwat humor, wiwat śmiech!
Dalej w pląsy, hejże w tan!
Wołaj z pełnych piersi wciąż,
Choć w kieszeni Szmula pan,
Żydek rządzi, niby chan,
Choć wijemy się jak wąż,
Dalej w pląsy, hejże w tan!
Skacz że raźno hopla hej!
Choć zasługa niczem już,
Chociaż głupcy wiodą rej,
Ty miedziane czoło miej.
Na niejedno oko zmruż
I skocz raźno hopla, hej!
Precz ze smutkiem hejże! ha!
Co tam zimno naszych dusz,
Co tam w głowie pustka ta,
Używania chętka zła,
Co tam praca, w kąt z nią już,
My śpiewajmy, hejże, ha!

— Mógł był ojciec pożyczyć hrabiemu Iks.
— Zamało go znam.
— Wymówka. Przecież i baronowi Zet ojciec nie chciał pożyczyć.
— Tego za dobrze znam.

Mordy i trwoga!

W *Pogoni* tarnowskiej znajdujemy pod powyższym tytułem godny uwagi artykuł, przedstawiający w rzeczywistem świetle ekscesy w Tarnowie prowokowane przez żydów. Artykuł ten brzmi jak następuje:

„Ubiegły tydzień winien być wielkiemi literami zapisany w dziejach miasta Tarnowa — dzięki bowiem wiedeńskim „*Blattom*" „*Pressom*" i naszym stołecznym dziennikom, miasto nasze stało się punktem, na który patrzą oczy całej Europy. „Bójki żołnierskie" „Awantury żołnierskie", — „Ekscesy w Tarnowie" oto tytuły, które uderzają czytelników w gazetach codziennych obok opisów katastrofy kołomyjskiej, podróży prezydenta Faure'a i rokowań Turcji z Grecją.

Galicja razem z Lodomerją zaniepokoiła się o losy Tarnowa i to o dużo więcej, aniżeli my sami, którzy w tem „gnieździe awantur" mieszkamy. Dla uspokojenia więc Galicji, Austrji i wogóle całej Europy, opowiemy krwawe zajścia ostatnich dni według urzędowych relacyj:

Jak już w kronice z ubiegłej niedzieli donieśliśmy, w szynku Gitli Owide na Grabówce powstała bójka między pijanym żołnierzem a synami Owido-

wej. Bójka skończyła się zranieniem żołnierza i odstawieniem go do szpitala wojskowego. Brutalny ten postępek braci Owide wywołał oburzenie u towarzyszy pułkowych rannego żołnierza, postanowili W poniedziałek pojawiły się znów wieczorem na „Bramie Pilzneńskiej" zastępy żołnierzy, lecz obecne na Grabówce patrole wojskowe i żandarmi ochłodzili zawczasu chętnych do zaczepki. Kościarze tylko nie chcąc dać za wygraną, w bocznych uliczkach wybili kilka szyb i próbowali wszcząć awanturę. Wnet jednak zniknęli z powierzchni, gdy komisarze policji p. Stoga i z ramienia starostwa p. Krzyżanowski urządzili obławę *à la minute* i dali żądnym rozrywki bezpłatny nocleg — oficer zaś inspekcyjny p Martynowicz ulokował butniejszych żołnierzy na odwachu. Przyznać musimy, że Grabówka przedstawiała tego wieczora oryginalny widok — już około godziny 7½ wieczorem życie tam jakby wygasło — sklepy pozamykano — i tylko gdzieniegdzie widać było kupki odważniejszych żydów — wśród których przewijały się bagnety żandarmów i patroli policyjnych i wojskowych. Aresztowano 5 żołnierzy.

Dzień trzeci, t. j. wtorek, przeznaczony był na obrachunek i pokutę.

Na wezwanie starostwa komenda stacyjna wydała surowe rozporządzenie powściągnięcia krewkości żołnierzy. I tak zasystowano wydanie „przezczasów" *(Erlaubnisschein)* zatrudnienie południowe kazano kończyć dopiero o godzinie 6-tej, capstrzyk zaś wieczorny zarządzony już na godzinę 8. Równocześnie zakazano żołnierzom gromadzić się na Rynku, Burku i Grabówce.

O ile dotychczas zbadano, sprawa cieleśnie uszkodzonych i to całkiem nieznacznie, przedstawia się jak następująco, co stwierdziły oględziny lekarskie dra Biesiadzkiego, dokonane w obecności komisarzy policji, pp.: Stogi, Krzyżanowskiego i konfidenta Leibla. 1) Abraham Wachskerz ma nad okiem 2-centimetrową ranę przenikającą tylko skórę; 2) Jakób Schmerling na lewym łokciu strup wielkości korony, powstały ze zdarcia naskórka, takież same zdarcie na grzbiecie; 3) Dawid Izaak na barkach siniec z nieznacznem zdarciem naskórka; 4) Wolf Korn na prawym łokciu zdarcie naskórka; 5) Cyrla Forschirm siniec w okolicy prawego oka, z podbiegnięciem krwią; 6) Klara Selinger na lewem ramieniu zdarcie naskórka wielkości grochu.

Oto są owe „morderstwa", skutki „bagnetowych operacyj", które na podstawie autentycznych dat urzędowych przedstawione, nie przechodzą miary zwykłej awantury ulicznej, w której, jak to z protokółu zeznań wynika, nie można wiedzieć nawet, kto większy brał w niej udział: wojsko czy ulicznicy.

Tendencyjne przedstawienie więc tych bądź co bądź ubolewania godnych zajść, potęguje tylko niepokój i psuje harmonję, jaka dotychczas panowała między wojskiem a cywilną ludnością.

Omawiając to zajście, *Dziennik krakowski* zjadliwie rzucił się na JE. ks. biskupa Łobosa, nazywając go „krzykliwym przewódcą i widomą głową ruchu antysemickiego" !!

W końcu dodajemy, że bracia Owidowie, którzy zranili żołnierza Kołodzieja, zostali wyśledzeni przez konfidenta Leibla i do sądu odstawieni".

OSTATNIA POCZTA.

Cheb 12 lipca (w południe). Zakaz wiecu niemieckiego wywołał tu wielkie demonstracje, licznie pomimo to przybyłej ludności. Rekwirowano wojsko, które rozpędziło tłumy z przed ratusza. Dep. Iro miał mowę do ludności. Obrzucono żandarmerję i policję kamieniami i błotem. Przedsięwzięto wiele aresztowań. Wiele osób odniosło rany.

Celowiec (Klagenfurt) 12 lipca (w południe). Odbyło się tu zgromadzenie wyborców wielkiej własności niemieckiej. Na zgromadzeniu uchwalono solidarność niemieckich deputowanych.

Budapeszt 12 lipca (w południe). W Sejmie węgierskim Kossuth wniósł interpelację, poruszającą wszystkie kwestje bieżące: pokoju grecko-tureckiego, usiłowań mocarstw celem zażegnania wojny, wreszcie nominacji gubernatora jeneralnego Krety.

Berlin 12 lipca (w południe). Donoszą tu, że podczas przechadzki cesarza Wilhelma na pokładzie okrętu, odłam masztu ugodził go w głowę, przyczem lewe oko znacznie zostało obrażonem.

Paryż 12 lipca (w połednie). Krąży pogłoska, że rząd zamierza przyspieszyć termin zamknięcia izb. Na porządku dziennym stoi reforma podatków bezpośrednich. Reforma ta napotyka na silny opór u większości, ponieważ zaś odrzucenie reformy uważanoby za wotum nieufności dla rządu, a zmiana gabinetu nie byłaby w tych czasach pożądana, przeto rząd w ten sposób zamierza wyjść z przykrej sytuacji.

Paryż 12 lipca (w południe). Znany muzyk Lamoureux, który pierwszy spopularyzował muzykę Wagnera we Francji, buduje w Paryżu teatr Wagnera, na wzór teatru w Bayreucie.

Paryż 12 lipca (w południe). W liście do komisji śledczej parlamentarnej, Korneljusz Herz oświadczył, że złoży szczegółowe zeznanie, jeżeli komisja wyszle do niego do Bournemouth delegację oficjalną. Wiadomość o tem wywołała sensację w mieście.

Konstantynopol 12 lipca (w południe). W kołach tureckich zapewniają, iż Porta pracuje nad okólnikiem, w którym oświadczy, iż wskutek szczęśliwej wojny z Grecją czuje się zwolnioną od wszelkich zobowiązań przyjętych dobrowolnie co do Krety — zwłaszcza, że sami kreteńczycy nie zgadzają się na autonomię.

Madryt 12 lipca (w południe). Powstańcy wtargnęli do Hawanny. W wojsku hiszpańskiem panują epidemiczne choroby, na które dotychczas zapadło 20.000 żołnierza.

Londyn 12 lipca (w południe). Balfour w Izbie niższej uznał konieczność otwarcia uniwersytetu katolickiego w Irlandji, oświadczył jednak, że nie może oznaczyć czasu, kiedy odpowiedni bil będzie wniesiony.

Londyn 12 lipca (w południe). *Times* donosi, iż Europa wystosowała ostatnią już notę do Turcji. Wszędzie panuje silne rozdrażnienie. Jedynie organ Bismarka *Hamburger Nachrichten* zaleca sułtanowi dalszy opór.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Praga 13 lipca (rano). Dzienniki czeskie donoszą z Wiednia, iż w okręgu chebskim ma być zaprowadzony stan wyjątkowy.

Cheb 13 lipca (rano). Liczba uczestników przybyłych do Chebu wynosiła około 10.000 ludzi. Przybyło 73 posłów, między nimi Funke, Pergelt. Fournier, Schönerer, Knoll, Peszka, Nitsche, Prade, Schücker, Kindermann, Iro, Schlesinger. Około godziny 9 zebrał się tłum przed strzelnicą. Gdy żądaniu dra Funkego, aby otwarto strzelnicę, odmówił komisarz powiatowy, wyruszył tłum cały przed ratusz. Stąd przemawiali do zebranych posłowie Funke, Pergelt i Iro, wskazując, iż rozporządzenia językowe skupiły Niemców w jednym obozie. Obstrukcja trwać będzie tak długo, aż rozporządzenia nie zostaną uchylone. Gdy tłum nie chciał ustąpić z rynku, musiała interweniować policja.

Przed południem rozdzielano kartki, w których agitatorzy wzywali ludność, aby policjantom, żandarmom i straży skarbowej nie dawała żywności.

Znaczny tłum pod przewodem posłów ruszył popołudniu w grupach przez granicę bawarską, silnie obsadzoną przez straż skarbową i zatrzymał się kilka godzin w pobliskiej bawarskiej miejscowości Waldsassen. Urzędy powiatowe w Wiensiedel i Tirschenreuth poczyniły zarządzenia, aby przeszkodzić zgromadzeniu na terytorjum bawarskiem. Skoncentrowano żandarmerję.

Cheb 13 lipca (rano). Z powodu zajść niedzielnych postanowiła Rada miejska w ostrych słowach protestować przeciw postępowaniu rządu. Dziennik *Bohemia*, omawiający ten protest, został skonfiskowany. Na posiedzeniu Rady postawił dep. Schücker wniosek sporządzenia memorjału, któryby władzom wyższym został przedstawiony. Podobno Rada miejska ma być rozwiązana. Dotychczas jest tu 20 rannych, uwięziono zaś 15 osób.

Cheb 13 lipca (rano). Sytuacja po południu była spokojniejsza. Liczny tłum z Chebu, Asch, Falkenau i Graslitz wyruszył przez granicę bawarską do Waldsassen. Gdy demonstranci powrócili wieczorem z Waldsassen, wyruszył naprzeciw nich znaczny zastęp ludności. Żandarmerja wysłana na dworzec, wyszydzana i lżona, musiała się cofnąć. Tłum pociągnął ku pomnikowi cesarza Józefa, a śpiewając *Wacht am Rhein*, rozpoczął demonstracje.

Wiedeń 13 lipca (rano). Prezydent wyższego sądu krajowego. hr. Karol Chorinsky, zmarł nagle w Hinterbrühl.

Wiedeń 13 lipca (rano). Hrabia Bülow w przejeździe do Semmeringu przybył tu wczoraj. Przyjęty na audjencji przez cesarza, konferował następnie z hr. Gołuchowskim.

Wiedeń 13 lipca (rano). Jutro ma tu przybyć baron Banfy, którego cesarz przyjmie na audjencji.

Celowiec 13 lipca (rano). W niemieckim wiecu wzięło udział 650 uczestników. Przebieg był spokojny. Uchwalono jednomyślnie rezolucję przeciwko rozporządzeniom językowym, których cofnięcie ma być warunkiem wszelkich dalszych układów.

Berlin 13 lipca (rano). Rana, którą odniósł cesarz Wilhelm II w oko nie przedstawia się groźnie.

Paryż 13 lipca (rano). Prezydent komisji panamskiej, Vallé, oświadczył pewnemu dziennikarzowi, że uważa list Korneljusza Herza za zupełnie autentyczny. Skoro tylko autentyczność listu będzie stwierdzona, wyszle komisja panamska delegację do Bournemouth, gdzie Herz obecnie mieszka.

Paryż (13 lipca (rano). Żółta księga zawierająca opis wypadków na Krecie od czerwca 1894 r. do lutego 1897 r. ma być Izbie przedstawioną.

Frankfurt (13 lipca rano). Pod stacją Kirchtidmold zderzył się pociąg pospieszny z pociągiem osobowym. 3 osoby zostały zabite, 10 odniosło ciężkie rany.

Rzym 13 lipca (rano). Na posiedzeniu Izby oświadczył Visconti Venosta, iż rząd ma zamiar rozkazać wojskom opuścić Kassallę.

Rzym 13 lipca (rano) Negus Menelik mianował Leontjewa, Rosjanina, gubernatorem abissyńskich prowincyj zwrotnikowych.

Londyn 13 lipca (rano). Porta wystosowała okrężną notę do mocarstw, w której oznajmia, iż ma zamiar znacznie powiększyć siły wojenne na Krecie. Mocarstwa sprzeciwiły się energicznie temu zamiarowi.

POCIĄGI KOLEJOWE

od dnia 1 maja 1897 r.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia: godz. 5 min. 38 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 9 min. 25 przed poł. osobowy; godz. 2 min. 31 po poł. błysk. (I i II kl.); godz. 3 min. 20 po połud. osobowy; godz. 6 min. 25 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wieczór pospieszny. — **W kierunku Warszawy:** godz. 5 min. 38 rano osobowy; godz. 9 min. 25 przed poł. osobowy; godz. 6 min. 25 wieczorem osob. — **W kierunku Lwowa:** godz. 6 min. 31 rano pospieszny; godz. 8 min. 40 rano mięszan.; godz. 11 min. — przed połud. osobowy; godz. 2 min. 49 po połud. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 40 wieczór osobowy do Tarnowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10 min. 55 wieczór osobowy. **Do Wieliczki:** godz. 8 min. 40 rano; godz. 12 min. 20 w południe; godz. 8 min. 30 wiecz.; godz. 10 min. 55 wiecz. pociągi osobowe. — **W kierunku Nowego Sącza i Zagórza:** o godz. 6 rano do Suchej; o godz. 5 min. 13 rano osobowy do Skawiny; godz. 9 min. 05 przed poł. osobowy; godz. 3 min. 25 po poł. osobowy do Skawiny; o godz. 7 min. 35 wieczorem osobowy do Chyrowa; od dnia 25 czrwca do dnia 15 września o godz. 8 min. 10 rano osobowy do Chabówki, Rabki i Mszany.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 45 przed południem osobowy; godz. 2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 7 po południ. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Warszawy:** godz. 9 min. 45 przed poł. osobowy; godz. 5 min. 7 po poł. osobowy. — **Od strony Lwowa:** godz. 4 min. 40 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 45 rano osobowy z Tarnowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 53 po połud osobowy; godz. 6 min. 10 wieczór mięszan.; godz. 9 min. 38 wieczór pospieszny **Z Wieliczki:** godz. 8 min. 45 rano; godz. 11 min. 15 przed południem, godzina 6 minut 50 wiecz. pociągi osobowe. — **Od strony Zagórza i Nowego Sącza** godz. 6 min. 36 rano; ze Suchej godz. 9 min. 30 rano godz. 11 min. 5 rano ze Skawiny; godz. 4 min. 47 po poł. od 25 czerwca do 15 września z Mszany, Rabki, Chabówki o godz. 7 min. 40 wiecz.; godz. 9 min. 22 wiecz. z Kalwarji pociągi osobowe.

Czas środkowo-europejski.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

C. K. AUSTRJACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE.

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od dnia 1 maja 1897 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

5·13 rano poc. mięsz. Nr. 1625 z Krakowa (p. Zwierz.), 5·28 rano poc. mięsz. z Zwierzyńca, 5·30 rano poc. miesz. Nr. 1032 z Podgórza Płasz., 5·37 rano poc. miesz. Nr. 1032 z Podgórza przystanku *do Oświęcima*, ma tam połączenie do Wiednia i Wrocławia. — 6.00 rano poc. osob. Nr. 25 z Krakowa *do Suchy*, ma połącz. w Kalwaryi do Wadowic i Bielska. — 6 31 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa, 6·38 rano poc. posp. Nr. 3 z Podgórza Płaszowa *do Podwołoczysk;* ma połączenie w Podgórzu Płaszowie od Suchy, w Tarnowie do Stróż, a od 1 maja do 30 września do N. Sącza, od 25 czerwca do 15 września aż do Orłowa, w Rzeszowie do Jasła i Nowego Zagórza, w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza, we Lwowie do Stryja i Suczawy, w Podwołoczyskach do Odessy i Kijowa i w Krasnem do Brodów. — 8·10 rano poc. osob. Nr. 23 z Krakowa *do Mszany dolnej*, kursuje od 25 czerwca do 15 września. — 8.40 rano poc. osob. Nr. 15 z Krakowa, 8·54 rano poc. osob. Nr. 15 z Podg. Płasz. *do Tarnopola*, ma połącz. w Podgórzu Płaszowie od Suchy, w Bierzanowie do i od Wieliczki, w Tarnowie od Orłowa, w Dembicy do i od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa i Husiatyna, we Lwowie do Rawy ruskiej, Stryja, Ławocznego.— 9.05 rano poc. miesz. Nr. 1633 z Krakowa (przez Zwierzyn.), 9·19 ran. poc. miesz. Nr. 1633 ze Zwierzyńca, 9.22 przed połud. poc. osob. Nr. 1012 z Podgórza Płasz., 9·29 przed południ. poc. osob. Nr. 1012 z Podgórza-przyst. *do Husiatyna* przez Suchą, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenia w Kalwarji do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa . Koszyc, w Stróżach do Tarnowa, w Zagórzanach do Gorlic, w Jaśle do Rzeszowa, w N. Zagórzu do Mezö Laborcz. — 11.00 przed południ. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa, 11.15 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Podgórza-Pł. *do Podwołoczysk*, ma połączenia w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i Now. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, we Lwowie do Suczawy, w Krasnem do Brodów, w Tarnopolu do Kopyczyniec. — 12.20 w połud. poc. mięsz. Nr. 461 z Krakowa, 12.35 po południ. poc. mięsz. Nr. 461 z Podgórza Płaszowa *do Wieliczki.* — 2.49 po połud. poc. posp. Nr. 5 z Krakowa *do Lwowa*, ma połączenia w Tarnowie do Stróż, Jasła i N. Zagórza, w Rzeszowie do Jasła, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, a we Lwowie do Podwołoczysk i Suczawy. — 3·25 popołud. poc. mięsz. Nr. 1005 z Krakowa, 3·39 popołud. poc. mięsz. Nr. 1005 ze Zwierzyńca, 3·41 po poł. poc. mięsz. Nr. 1034 z Podgórza-Płasz., 3·48 popoł. poc. mięsz. Nr. 1034 z Podgórza przystanku *do Oświęcima*, ma tam połącz. do Wiednia i Wrocławia.— 6.40 wiecz. poc. osob. Nr. 17 z Krakowa, 6·49 wieczór pociąg osob. Nr. 17 z Podgórza Płasz. *do Tarnowa*, ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do N. Sącza.— 7·35 wiecz. poc. miesz. Nr. 1631 z Krakowa (p. Zwierz.), 7·50 wiecz. poc. misez. Nr. 1631 ze Zwierzyńca, 7·52 pociąg osob. Nr. 1016 z Podgórza Płasz., 7·59 wiecz. poc. osob. Nr. 1016 z Podgórza przyst. *do Chyrowa* przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz, ma połączenie w Kalwaryi do Wadowic, w Stróżach do Tarnowa, w Zagórzanach do Gorlic, w Jaśle do Rzeszowa.—8·30 wiecz. poc. miesz. Nr. 463 z Krakowa, 8·41 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Podgórza Płąsz. *do Wieliczki*, ma połączenie w Bierzanowie od pociągu osobowego Nr. 16 ze Lwowa. — 9.15 wiecz. pociąg posp. Nr. 1 z Krakowa, 9.23 wieczór poc. pospieszny Nr. 1 z Podgórza Płaszowa *do Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów*, ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza, we Lwowie do Stryja. — 10.55 w nocy pociąg osobow. Nr. 11 z Krakowa, 11.05 w nocy poc. os. Nr. 11 z Podgórza Płasz. *do Podwołoczysk*, ma połącz. w Bierzanowie do i od Wieliczki, w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Rzeszow. do Jasła i N. Zagórza, w Jarosławiu do Rawy ruskiej. Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisławowa, we Lwowie do Suczawy, Stryja, Skolego, Janowa, Betzca, w Krasnem do Brodów, w Tarnopolu do Kopyczyniec i Podwysokiego.

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

4·25 rano, pociąg osobowy Nr. 12 do Podgórza Płaszowa, 4.40 rano poc. osobow. Nr. 12 do Krakowa *z Podwołoczysk*, ma połączenia w Tarnopolu od Podwysokiego, we Lwowie od Bełzca i Suczawy, w Przemyślu od Nowego Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od Stróż. — 6·10 rano poc. osobowy Nr. 1017 do Podgórza przystanku, 6·15 rano poc. osobow do Podgórza Płasz., 6·21 rano poc. miesz Nr 1602 do Zwierzyńca, 6·36 rano poc. mięsz. Nr. 1602 do Krakowa (p. Zwierz.) *ze Stanisławowa* przez Chyrów, Nowy Zagórz, Nowy Sącz, Suchę, ma połączenie w Jaśle od Rzeszowa w Zagórzanach od Gorlic, w Stróżach od Tarnowa. — 6.52 rano poc. pospieszny Nr. 2 do Podgórza Płaszowa, 7.00 rano poc. pospiesz. Nr. 2 do Krakowa *z Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów*, ma połączenia w Tarnopolu od Kopyczyniec i Podwysokiego, w Krasnem od Brodów, we Lwowie od Suczawy, Stryja. — 8.32 rano poc. osob. Nr. 18 do Podgórza Płaszowa, 8.45 rano poc. osob Nr. 18 do Krakowa *z Tarnowa*, ma połączenie w Tarnowie od Now. Sącza. w Bierzanowie z Wieliczki. — 9·14 rano poc. osobow. Nr. 26 do Podgórza Płasz , 9·30 przed południ. poc. osob Nr. 25 do Krakowa *ze Suchy*. — 10.38 przed poł. poc. mięsz. Nr. 1033 do Podgórza przyst., 10.44 przed południ. poc. mięsz. Nr. 1033 do Podgórza Płaszowa 10.49 przed południ. poc. mięsz. Nr. 1606 do Zwierzyńca, 11.05 przed poł. poc. mięsz. Nr. 1606 do Krakowa (przez Zwierz.) *z Oświęcima.* — 10.59 przed południ. poc. mięsz. Nr. 462 do Podgórza Płasz., 11.15 przed południ. poc. mięsz. Nr. 462 do Krakowa *z Wieliczki.* — 2.24 po południ. poc. pospieszny Nr. 6 do Krakowa *ze Lwowa* ma połączenie we Lwowie z Podwołoczysk, Suczawy, Stryja, Janowa i Bełzca, w Jarosławiu od Sokala, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 2.40 po południ. poc. osobow. Nr. 14 do Podgórza Płaszowa, 2.53 po południ. poc. osobow. Nr. 14 do Krakowa *z Podwołoczysk*, ma połączen. w Przemyślu z Mezö Laborcz, w Jarosławiu ze Sokala, w Rzeszowie od Jasła, w Dembicy od Rozwadowa, w Tarnowie od Orłowa. — 4.19 po poł. poc. osob. Nr. 1011 do Podgórza przystanku, 4.25 po południ. poc. osob. Nr. 1011 do Podgórza Płasz., 4.31 po poł. poc. mięsz. Nr. 1634 do Zwierzyńca, 4.47 po poł. poc. mięsz. Nr. 1634 do Krakowa (przez Zwierzyniec) *z Husiatyna* przez Stryj, Nowy Zagórz, Nowy Sącz, Suchę, ma połączenie w Suchy do Żywca i Zwardonia. — 6.00 wieczór pociąg osob Nr 16 do Podgórza Płasz., 6·10 wieczór pociąg osob Nr. 16 do Krakowa *z Tarnopola*, ma połączenie w Krasnem z Brodów, we Lwowie od Suczawy, Ławocznego, Rawy ruskiej i Janowa, w Przemyślu od Zagórza, w Bierzanowie do Wieliczki, w Podgórzu Płasz. do Suchy i N. Sącza. — 6.33 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Podgórza Płasz., 6.50 wieczór poc. mięsz. Nr. 464 do Krakowa *z Wieliczki*, ma połączenie w Bierzanowie przez Tarnów do Nowego Sącza, w Podgórzu Płasz. do Kalwarji, Wadowic, Suchy, N. Sącza, N. Zagórza. — 7·40 wieczór poc. osobowy Nr. 24 do Krakowa *ze Mszany dolnej*, kursuje od dnia 25 czerwca do dnia 15 września. — 8.54 wieczór pociąg mięsz. Nr. 1035 do Podgórza przystanku, 9 00 wiecz. poc. mięsz. Nr. 1035 do Podgórza Płasz , 9.06 wieczór pociąg mięszany Nr. 1604 do Zwierzyńca, 9.22 wieczór pociąg mięsz. do Krakowa (przez Zwierzyniec) *z Oświęcima*, ma w Skawinie połączenie od Kalwarji, Wadowic i Białej, a w Podgórzu Płaszowie do Lwowa. — 9.31 w nocy pociąg pospieszny Nr. 4 do Podgórza Płaszowa, 9.38 noc pociąg pospieszny Nr. 4 do Krakowa *z Podwołoczysk*, ma połączenia w Tarnopolu z Kopyczyniec, w Krasnem z Brodów, we Lwowie ze Suczawy, Skolego, Janowa, w Przemyślu od Chyrowa, w Jarosławiu ze Sokala, w Rzeszowie z Jasła, w Dembicy z Rozwadowa, w Tarnowie od Orłowa i Nowego Zagórza.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym są do nabycia we wszystkich stacjach c. k kolei państwowej i u konduktorów przy pociągach.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny i kierownik wydawnictwa: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Kra
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej.